



RZECZPOSPOLITA



10 kwietnia
Rocznica
katastrofy
smoleńskiej

ŚLEDZTWO
Drogi prowadzące do nieszczęścia.
Rok po katastrofie sporo wiemy o tym, co działo się przed i podczas lotu. ➔ **A6 – 7**

POŻEGNANIA
Osiemnaście dni konduktów i żałoby. Przez trzy tygodnie Polacy oddawali hołd i grzebali ofiary katastrofy. ➔ **A8 – 9**

ROZMOWA
Trudny dzień dla wszystkich. Podróż do Smoleńska wspominają Krzysztof Kwiatkowski (PO) i Adam Lipiński (PiS). ➔ **A13**

LUDZIE
Opiekuńczy profesor i dobry duch pałacu. Publicyści „Rz” wspominają pierwszą parę i prezydenturę Lecha Kaczyńskiego. ➔ **A10 – 11**

Rocznica
katastrofy smoleńskiej

Technicy z 36. Specjalnego Pułku Lotnictwa Transportowego zgodnie z procedurami rozpoczęli przygotowania do wylotu rządowego Tu-154M numer boczny 101 o godzinie 4.00 10 kwietnia 2010 r. Maszyna z prezydentem Lechem Kaczyńskim i delegacją na pokładzie miała się udać na uroczystości z okazji 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. W ciągu dwóch godzin dokonano sprawdzenia maszyny i przed godziną szóstą podpisano niezbędny protokół informujący o braku usterek.

Wraz z żołnierzami 36. specpułku w przygotowaniach do wylotu brało udział Biuro Ochrony Rządu. Funkcjonariusze, którzy rozpoczęli działania o godzinie 5.00, m.in. sprawdzili maszynę pod względem zagrożenia pirotechnicznego, zbadali drogi dojazdowe do lotniska oraz skontrolowali catering, który trafił na pokład rządowej maszyny.

Po godzinie 6.20 rozpoczęto pakowanie do samolotu paczek, zniczy i wieńców. Uporano się z tym w kwadrans. Kilkanaście minut później na pokład zaczęli wsiadać pierwsi pasażerowie.

Pierwotnie 36. pułk proponował, aby samolot wystartował już o 6.30, ale na prośbę Kancelarii Prezydenta start przesunięto o pół godziny. Jednak Tu-154M zamiast o 7.00 oderwał się od pasa startowego wojskowej części lotniska Okęcie w Warszawie 27 minut później. Powód? Para prezydencka Lech i Maria Kaczyńscy pojawili się na płycie lotniska ok. 7.25.

Jeszcze pół godziny przed katastrofą prezydent Kaczyński przez telefon satelitarny rozmawiał ze swoim bratem Jarosławem. Dyskutowali – jak później zeznał prezes PiS w prokuraturze – o stanie zdrowia swojej matki Jadwigi.

Czekali na lotnisku

Kilka minut po starcie rządowego samolotu – o 7.30 – sześciu funkcjonariuszy BOR wyjechało z hotelu w Smoleńsku, udając się w kierunku cmentarza w Katyniu, gdzie miały się odbyć uroczystości z udziałem głowy państwa. Dotarli na miejsce i rozpoczęli wraz z rosyjskimi służbami zabezpieczanie terenu.

Niespełna półtorej godziny później Cezary Kąkolewski, dowódca grupy BOR znajdującej się w Katyniu, otrzymał informację od jednego z funkcjonariuszy FSB, że „stało się coś złego z polskim samolotem”. Natychmiast zadzwonił i przekazał ją oficerowi dyżurnemu BOR w Warszawie. Po kilku minutach ponownie wykonał telefon, tym razem informując, że najprawdo-

podobnie doszło do katastrofy. Samolot roztrzaskał się o ziemię o 8.41. Właśnie wtedy przestała rejestrować jakikolwiek zapis czarna skrzynka.

Pierwsze informacje o katastrofie trafiły błyskawicznie do Warszawy. O 8.42 na lotnisko Okęcie zadzwonił jeden z członków załogi jaka-40, który wylądował kilkadziesiąt minut przed katastrofą rządowego tupolewa. – Prawdopodobnie spadł nasz samolot i została przerwana łączność – usłyszał w słuchawce porucznik z 36. pułku, który pełnił wówczas dyżur na wieży wojskowej części lotniska Okęcie. Jego kolega z wieży próbował z kolei bezskutecznie dodzwonić się na telefon satelitarny znajdujący się na pokładzie Tu-154M.

Na płycie lotniska Siewiernyj w Smoleńsku na prezydencki samolot oczekiwało 19 osób, w tym funkcjonariusze BOR będący kierownikami polskich dyplomatów. W pewnym momencie zgromadzeni usłyszeli kilka huków, po czym zapadła cisza. Przez gęstą mgłę nie było jednak widać, co się stało. Początkowo obecni na lotnisku ruszyli w innym kierunku, bo pojawiła się informacja, że prezydencki samolot przeleciał pas. Po kilku minutach m.in. samochód z Jerzym Bahrem, ambasadorem RP w Rosji, ruszył w kierunku miejsca, gdzie rozbiła się rządowa maszyna. Na miejscu zaczęło się też pojawiać coraz więcej wozów strażackich, funkcjonariuszy rosyjskich służb oraz wojska. Kwadrans po katastrofie, o godzinie 8.56, na lotnisku zawyły syreny.

Kilkanaście minut po katastrofie rzecznik prasowy MSZ Piotr Paszkowski przekazał mediom informację, że najprawdopodobniej trzy osoby przeżyły. Wynikało to z faktu, że z miejsca katastrofy odjechały na sygnale trzy karretki. Ta informacja okazała się nieprawdziwa.

Jeden z pracowników MSZ znajdujących się wówczas na lotnisku kilkanaście minut po tragedii o katastrofie powiadomił Radosława Sikorskiego, szefa polskiej dyplomacji. To właśnie on informację o katastrofie przekazał premierowi Donaldowi Tuskowi i marszałkowi Sejmu Bronisławowi Komorowskiemu. Potem przekazał tę tragiczną wiadomość prezesowi PiS Jarosławowi Kaczyńskiemu.

Alarm w służbach

Około godz. 9 informacja o katastrofie wywołała alarm w służbach specjalnych. Natychmiast nawiązano kontakt z oficerem łącznikowym rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa, znajdującym się w Warszawie. Około 10.30, niespełna dwie godziny po katastrofie,

do Centrum Antyterrorystycznego ABW na nadzwyczajne posiedzenie zaczęli zjeżdżać szefowie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Kancelarii Premiera, Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz wszystkich służb specjalnych w Polsce.

Do lotu do Smoleńska przygotowali się już eksperci ABW oraz prokuratorzy wojskowi. W ciągu kilkunastu minut ustalono, że śledztwo w sprawie katastrofy będzie prowadziła prokuratura wojskowa, a nie cywilna. Oficjalnie zostało one wszczęte o godzinie 9.00. Między 13.45, a 17.50 funkcjonariusze Żandarmerii Wojskowej na zlecenie wojskowej prokuratury zaczęli zabezpieczać dokumenty, m.in. w 36. pułku. Zaczęto też przesłuchiwać pierwszych świadków.

Dwóch wojskowych prokuratorów – płk Zbigniew Rzepa i płk Ireneusz Szlag, oraz jeden funkcjonariusz Żandarmerii Wojskowej wylądowali w Smoleńsku około godziny 18. 10 kwietnia do Smoleńska dotarli też m.in. Krzysztof Parulski, naczelny prokurator wojskowy, i Krzysztof Kwiatkowski, minister sprawiedliwości.

Jeszcze po południu w dniu tragedii prokuratorzy i eksperci ze służb uczestniczyli w posiedzeniu wyposażonego w łączność satelitarną sztabu kryzysowego stworzonego na lotnisku Siewiernyj.

Łzy w katyńskim lesie

Kilkanaście minut po wypadku na cmentrze rozniosła się informacja, że z samolotem stało się coś złego. Około godz. 9 na zapanowała dezorientacja, która bardzo szybko przechodziła w strach. Informacja o katastrofie błyskawicznie zaczęła się bowiem rozchodzić wśród czekających na uroczystości ludzi. Znajdujący się tam politycy PiS zaczęli dzwonić na telefony swoich kolegów, pasażerów tragicznego lotu. Na przybycie głowy państwa czekała Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego, a kilkuset przedstawicieli Rodzin Katyńskich składało kwiaty pod tabliczkami z nazwiskami ojców.

Na mównicę wyszedł minister Jacek Sasin. Powiedział, że samolot uległ ka-

tastrofie i wygląda na to, że wszyscy nie żyją.

Flagi ściągnięto do połowy masztów i rozpoczęto mszę za dusze zabitych. Przy krześle, na którym miał zasiąść prezydent, położono wieniec, który miał zostać złożony pod monumetem poświęconym rozstrzelanym oficerom.

Członkowie Rodzin Katyńskich ułożyli ze zniczy krzyż z napisem: „Dla tych, którzy zginęli. Katyń 2”. Ludzie płakali.

Pociągami specjalnymi z Rodzinami Katyńskimi do Smoleńska przybyło kilkudziesięciu posłów i senatorów PiS. Byli zszokowani. Na pokładzie było wielu ich partyjnych kolegów. – Wszyscy jesteśmy wstrząśnięci. Zginęli nasi przyjaciele, wieloletni współpracownicy, godni ludzie – mówił poseł Marek Suski.

W tym samym czasie oficerowie BOR znajdujący się na cmentarzu zaczęli wsiadać do samochodów i przy milicyjnym pilotażu udali się w kierunku lotniska Siewiernyj. Zostali wpuszczeni na płytę lotniska. Do ich aut wsiadli wówczas minister Jacek Sasin i urzęd-

Sobota która zmieniła historię Polski

PIOTR NISZTOR, GRAŻYNA ZAWADKA

Pracownik MSZ przez telefon poinformował Radosława Sikorskiego o katastrofie. Wiadomość szybko dotarła do Lasu Katyńskiego, gdzie miała odbyć się uroczystość 70. rocznicy zbrodni. „Dla tych, którzy zginęli. Katyń 2” – taki napis ułożyli członkowie Rodzin Katyńskich



4 Rządowy Tu-154 tuż po starcie z warszawskiego Okęcia



4 Dopiero ok. godziny 13 rosyjskie służby podzieliły teren katastrofy na sektory



4 Premier Rosji Władimir Putin przyjechał do Smoleńska spotkać się z Donaldem Tuskiem



▲ Jarosław Kaczyński poleciał do Witebska specjalnie wynajętym samolotem. Do Smoleńska pojechał autokarem. Tam rozpoznał ciało swego brata

nik Kancelarii Prezydenta Marcin Wierchowski. Jednak ostatnie metry dzielące ich od miejsca katastrofy musieli pokonać pieszo. Około 9.30 funkcjonariusze BOR dostrzegli wrak.

Dopiero około 13 Rosjanie zdecydowali o podzieleniu miejsca tragedii na 13 sektorów i wnoszeniu z wraku samolotu zwłok. Zaczęto je układać na terenie przyległym do miejsca katastrofy.

Szef rządu mówił podczas jednego z wystąpień w Sejmie, że o katastrofie dowiedział się, będąc w Gdańsku. Kilkanaście minut później jechał już samochodem do Warszawy. Do stolicy dotarł pomiędzy godziną 11 a 12. W tym czasie podjął decyzję o zwołaniu nadzwyczajnego posiedzenia rządu.

Gdy ministrowie zjeżdżali do stolicy, premier Tusk m.in. odbył długą rozmowę telefoniczną z premierem Federacji Rosyjskiej Władimirem Putinem oraz prezydentem Dmitrijem Miedwiediewem.

Posiedzenie rządu miało się odbyć o godzinie 13.00, ale niektórzy ministrowie nie zdążyli na czas wrócić

do Warszawy i ostatecznie posiedzenie rozpoczęło się z 40-minutowym opóźnieniem.

Kiedy tuż przed godziną 9 Sikorski dzwonił do marszałka Bronisława Komorowskiego, ten również przebywał poza Warszawą. Zaraz po otrzymanej informacji podjął decyzję o powrocie do stolicy. Przed godziną 14 wygłosił w Sejmie oświadczenie, w którym poinformował oficjalnie o śmierci prezydenta i zgodnie z konstytucją jako marszałek Sejmu przejął obowiązki głowy państwa.

Odnalezienie i pożegnanie ciała Lecha Kaczyńskiego

Około godziny 14 – 14.30 funkcjonariusze BOR znajdujący się na miejscu katastrofy otrzymali informację, że do Smoleńska przylecą premier Donald Tusk oraz prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Premier udał się na miejsce katastrofy zaraz po zakończeniu posiedzenia rządu. Maszyna z Donaldem Tuskiem wystartowała z Warszawy około 17.30, go-

dzinę później samolot lądował już w Witebsku. Premier na miejsce katastrofy pojechał samochodem na sygnale.

Pół godziny wcześniej na tym samym lotnisku wylądował samolot z Jarosławem Kaczyńskim i politykami PiS na pokładzie. Obydwie delegacje minęły się na drodze prowadzącej do Smoleńska. Potem politycy PiS wskazywali, że ich auta były celowo zwalniane, aby pierwszy na miejsce katastrofy dotarł premier Tusk.

Ciało prezydenta znaleziono około godziny 16. Z zeznań jednego z funkcjonariuszy BOR wynika, że półtorej godziny później dokonał on wstępnej identyfikacji ciała oraz zrobił zdjęcia, które potem trafiły do centrali w Warszawie. Od tego momentu funkcjonariusze BOR nie spuszczała oka z ciała prezydenta. Ostatecznej identyfikacji zwłok dokonał Jarosław Kaczyński po dotarciu na miejsce, po godzinie 23. Wcześniej, koło 16 odnaleziono obie czarne skrzynki tupolewa.

W niedzielę, nazajutrz po katastrofie, ok. 12.30 na lotnisku w Smoleńsku odbyła się uroczystość przekazania trumny z ciałem Lecha Kaczyńskiego Pola-

kom. Uczestniczyli w niej premier Rosji Władimir Putin i gubernator obwodu smoleńskiego Siergiej Antufiew. Lech Kaczyński został pożegnany z wojskowymi honorami. Odegrano polski i rosyjski hymn narodowy. Władimir Putin i ambasador Jerzy Bahr odprowadzili spowitą biało-czerwoną flagą trumnę z ciałem prezydenta, którą nieśli polscy żołnierze, do samolotu.

Prezydent wraca do Polski

Wojskowa CASA z ciałem prezydenta wystartowała ze Smoleńska o 13.07. Tuż po godzinie 15 usiadła na Okęciu. Przed trumną modlili się Jarosław Kaczyński i córka prezydenta Marta. Hołd oddali również marszałkowie Sejmu i Senatu, premier Donald Tusk, przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek, członkowie rządu i parlamentarzyści.

Godzinę później ruszył żałobny kondukt. Tysiące warszawiaków opłakiwało Lecha Kaczyńskiego, którego trumnę przewieziono do Pałacu Prezydenckiego. ■



▲ Marszałek Sejmu Bronisław Komorowski na specjalnej konferencji prasowej poinformował, że na mocy konstytucji przejmuje obowiązki głowy państwa



▲ Trumnę z ciałem Lecha Kaczyńskiego witali rodzina i przedstawiciele władz. Po uroczystości kondukt przejechał do Pałacu Prezydenckiego

► KALENDARIUM 10 KWIECZNIA

- 4.00** – technicy z 36. Specjalnego Pułku Lotnictwa Transportowego rozpoczęli przygotowania rządowego Tu-154M do wylotu do Smoleńska.
- 7.27** – rządowa maszyna z 27-minutowym opóźnieniem startuje z wojskowego lotniska Okęcie.
- 8.00** – funkcjonariusze BOR zaczynają zabezpieczać cmentarz w Katyniu.
- 8.41** – Tu-154M rozbija się w Smoleńsku. W katastrofie ginie 96 osób, w tym prezydent Lech Kaczyński z małżonką.
- 8.56** – na lotnisku Siewiernyj w Smoleńsku włączono syreny.
- 9.00** – oficjalnie o tej godzinie Wojskowa Prokuratura Okręgowa w Warszawie wszczyna śledztwo w sprawie katastrofy. Szef MSZ Radosław Sikorski o katastrofie informuje premiera Donalda Tuska i marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego. Obydwoje politycy natychmiast udają się do Warszawy.
- 10.15** – prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew powołuje specjalną komisję do zbadania przyczyn katastrofy. Ma jej przewodniczyć premier Rosji Władimir Putin.
- 12.00** – funkcjonariusze ABW wkraczają do pokojów zmarłych w katastrofie parlamentarzystów, aby pobrać materiał genetyczny. Zebrane DNA ma pomóc w identyfikacji ofiar.
- 13.19** – prezydent Rosji zapowiada, że śledztwo w sprawie katastrofy polskiego samolotu będzie prowadzone przy ścisłej współpracy z odpowiednimi organami i służbami Polski.
- 13.40** – w Kancelarii Premiera na nadzwyczajnym posiedzeniu zbiera się rząd.
- 13.46** – marszałek Sejmu Bronisław Komorowski wydaje oświadczenie, w którym informuje o śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego i przejęciu obowiązków głowy państwa. Ogłasza siedmiodniową żałobę narodową.
- 16.15** – na miejscu katastrofy zostaje odnalezione ciało prezydenta Kaczyńskiego.
- 17.00** – z Warszawy startuje samolot z Jarosławem Kaczyńskim na pokładzie.
- 17.30** – z Warszawy startuje samolot, na którego pokładzie jest premier Donald Tusk wraz ze współpracownikami.
- 18.00** – na lotnisku w Witebsku ląduje samolot z prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim, który udaje się na miejsce katastrofy.
- 18.30** – premier Tusk ląduje w Witebsku i samochodem na sygnale jest wiozony na miejsce katastrofy.
- Ok. 23.00** – szef polskiego rządu rozmawia z premierem Władimirem Putinem. Politycy składają kwiaty na miejscu tragedii.
- 23.00** – prezes PiS Jarosław Kaczyński, który przybył na miejsce katastrofy, identyfikuje zwłoki prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

—oprac. graż

Dodatek specjalny „Rzeczpospolitej”.
Redakcja: Michał Szuldrzyński
i Łukasz Zboralski
opracowanie graficzne Mariusz Skarbek
fotoedycja Monika Szewczyk

Partner dodatku

SKOK

Gdzie on jest? K..., no gdzie jest?

STENOGRAMY

Trzeba im jakoś przekazać, (...) cholera, że u nas mgła, widzialność poniżej 400 m. Po co go do nas posyłać – mówił kontroler na Siewiernym o godz. 8.23

7.07 (wszystkie godziny według czasu polskiego) Wieża przekazuje informację załodze jaka-40 z polskimi dziennikarzami na pokładzie, że widzialność wynosi 1500 m.

7.08 Wieża przekazuje informację załodze rosyjskiego iła-76, że widzialność wynosi 1000 m.

7.22 Jak-40 ląduje na lotnisku Siewiernym. Kierownik lotów Paweł Plusnin (PP) chwali pilota: Mołodiec! (Zuch).

7.26 Po dwóch nieudanych próbach lądowania iła-76. Plk Nikołaj Krasnokutski (NK), zastępca dowódcy bazy w Smoleńsku: Trzeba Polakom powiedzieć, nie mają po co startować. Powiedzieć im... jaki dla nich, k..., wylot, no popatrz, przecież już ten... (taka informacja do załogi nie dotarła – red.).

7.27 Tu-154 startuje z Okęcia.

Podczas lotu

7.38 Wieża w Smoleńsku łączy się z jednostką w Twerze.

7.39.55 Rozmowa Nikołaja Krasnokutskiego z oficerem operacyjnym jednostki w Twerze.

NK: A to wy jesteście operacyjny, nie wyrabiam, Smoleńsk przykryto.

Mjr Kurtiniec (K), oficer operacyjny jednostki w Twerze: Przyczyna.

NK: Mgła.
K: Na długo?
NK: Nie wiem, na razie nie gotowi, w prognozie jej nie było, w ciągu 20 minut wszystko przykryto, teraz Frotowa (prawdopodobnie członek załogi iła – red.) kierujemy na zapasowe do Tweru.

K: Kurde.
NK: No co robisz, nic nie zrobisz, on podejść...

K: A on przecież według planu (praktycznie?), tak?
NK: A...?

7.40.19
NK: Widzialność już 500 metrów, nawet mniej, no teraz nawet 300 metrów. no zakryto wszystko. Nie ma co dalej czekać, 20 ton jemu zostało, odejdzie na Twer. Ja do Sypko zadzwoniłem, mam pytanie, według moich danych Tułka polska startuje, oni nas o zgodę nie pytali, lecą sami, trzeba im

przekazać, że nas przykryto.
K: To ja teraz przekażę to do głównego centrum.
NK: Podpowiedźcie (odesłanie polskiego Tu-154 na inne lotnisko), dlatego że w prognozie nie było (mgły), wilgotność 80 proc., skąd ona się wzięła o 9.00. (czasu moskiewskiego) przykryto kapitałnie, widzialność teraz 400 m maksimum.

K: A rozpoznanie radiolokacyjne robili?
NK: Czysto.

K: Czysto, tak?
NK: Bezchmurnie, widzialność była ponad 10 (km), wszystkie zgody daliśmy, w prognozie nie było i ni z tego, ni z owego wszystko to naniosto.

K: Zrozumiałem, duża tutaj o 27 wyleciała do was.
NK: Tułka wyleciała o 27.

K: Tak, o 9.27 (czasu moskiewskiego).

NK: To więc trzeba dla niego szukać zapasowego. To jedno, jeżeli on gotów, to Wnukowo (port lotniczy Moskwa-Wnukowo; w planie lotu jako zapasowe wskazano zamknięty Witebsk i Mińsk) lub coś w tym rodzaju.

K: Wnukowo.
NK: On (Tu-154) zrobi kontrolne zejście, bez problemu, do swojego minimum, u nas brak jest minimum dla danego (...) niczego nie ma...
NK: Dobrze, jeżeli on leci, kontrolne zejście wykona, u mnie jedynie do paliwa, jak on może po jednym podejściu zejść, a gdzie jego skierować.

K: No ja proponuję Wnukowo, bo trzeba gdzieś odprawić celną i granicę przekroczyć.

7.51 Rozmowa wieży w Smoleńsku z jednostką w Twerze.

PP: Trzeba dla głównego Polaka zdecydować zapasowe (lotnisko), nie widzę żadnej poprawy sytuacji.

K: Z głównym centrum rozmawiałem. Zabiorą na Wnukowo.
PP: Na Wnukowo, tak?

K: Tak. Przekazali, że trzeba ile, sprawdzić, ile ma paliwa.

8.17 Rozmowa załogi tupolewa.
Mjr Arkadiusz Profasiuk (AP), dowódca Tu-154M: Nieciekawie, wyszła mgła, nie wiadomo, czy wylądujemy.

Stewardessa: Tak?
Stewardessa: Nieokreślony rozmówca: A jeśli nie wylądujemy, to co?
AP: Odejdziemy.

8.23 Rozmowa kontrolera lotów Pawła w Smoleńsku z osobą określaną jako dyżurny.

PP: (...) Kto prowadzi polski samolot? Dyżurny (D): Moskwa.

PP: A, Moskwa. Trzeba im jakoś przekazać, że na razie dopóki oni pracują normalnie, cholera, że u nas mgła, widzialność poniżej niż 400 m. Po co go do nas posyłać?

D: Przekazywałem.
PP: Powiedźcie jeszcze raz Moskwiem. Macie łączność, u nas, z nimi łączności nie ma. Zaraz wyjdzie. Jeśli on jeszcze rosyjskiego nie zna, to w ogóle będzie kicha.

1
8.24 Rozmowa pilotów Tu-154M z załogą jaka-40.
Członek załogi jaka-40: Wiesz co, ogólnie rzecz biorąc, to piz... tutaj jest. Widać jakieś 400 metrów okolo i na nasz gust podstawy są poniżej 50 metrów, grubo.

AP: Dziękuję, no jeśli można, to spróbujemy podejścia, ale jeśli nie będzie pogody, to odejdziemy na drugi krąg.

Mjr Robert Grzywna (RG), drugi pilot tupolewa: A wyście wylądowali już?

Członek załogi jaka-40: No, nam się udało w ostatniej chwili wylądować. No, natomiast powiem szczerze, że możecie spróbować, jak najbardziej. Dwa APM-y są (lotniskowy samochód z reflektorem), bramkę zrobili, tak że możecie spróbować, ale... Jeżeli wam się nie uda za drugim razem, to proponuję wam lecieć na przykład do Moskwy, albo gdzieś.

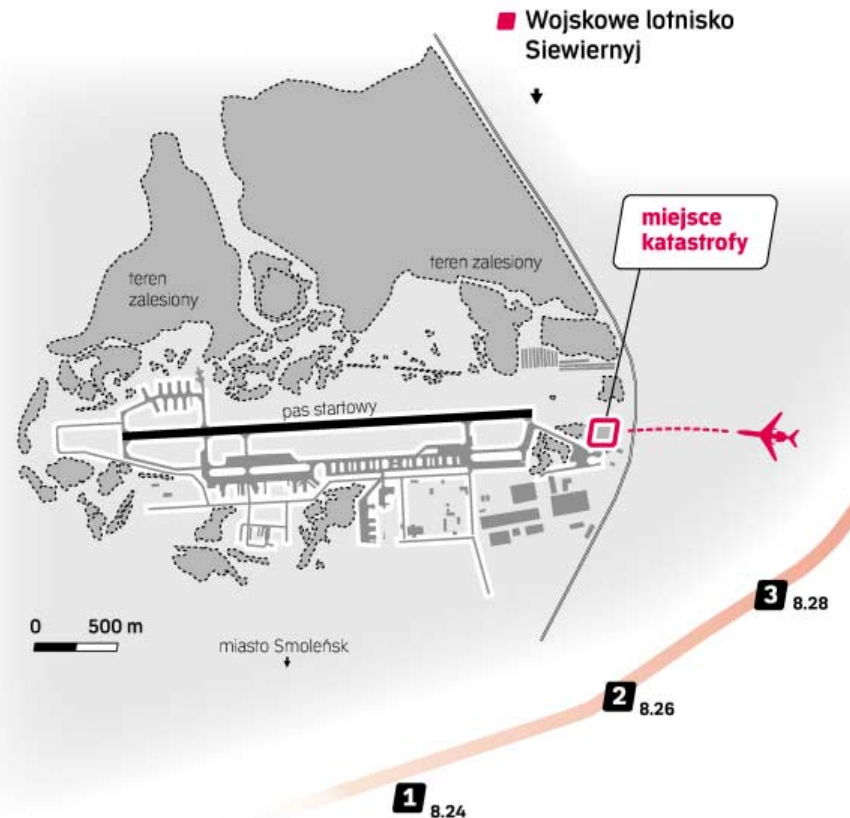
2
8.26 Rozmowa kapitana Protasiuka z dyrektorem protokołu dyplomatycznego MSZ Mariuszem Kazaną.

AP: W tej chwili, w tych warunkach, które są obecnie, nie damy rady usiąść. Spróbujemy podejść, zrobimy jedno zejście, ale prawdopodobnie nic z tego nie będzie.

Wersja komisji Jerzego Millera różni się tu od wersji opublikowanej przez Między państwowy Komitet Lotniczy (MAK).

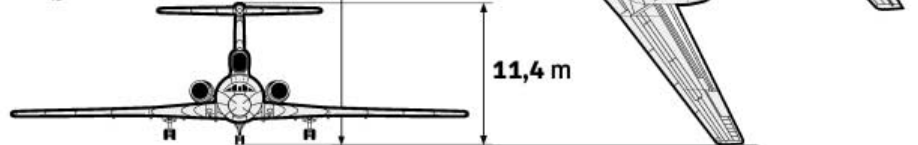
AP: (wersja MAK): Więc niech pan zapyta, proszę, (szefa) co będziemy robili.
AP: (wersja komisji Millera): Tak że proszę pomyśleć nad decyzją, co będziemy robili.

MK: Będziemy próbowali?
AP: Paliwa nam tak dużo nie wystarczy, żeby czekać w nieskończoność.



Samolot Tu-154M

prędkość podróżna: ok. 900 km/h
zasięg: 5200/6600 km
liczba pasażerów: 89+7
pułap maks.: 10 900 m
prędkość maks.: 975 km/h
masa startowa: 102 t
data produkcji: 1990 r.
wymiary kabiny: 27,5/3,6/2 m
silniki: 3x D-30KU-154
ciąg: 104 kN



MK: No, to mamy problem...
AP: Możemy pół godziny powisieć i polecieć na zapasowe.
MK: Jakie zapasowe?
AP: Witebsk (MAK napisał w raporcie, że lotnisko witebskie było tego dnia zamknięte – red.).

3
8: 28 Polski tupolew znika rosyjskiej wieży na 13 min przed katastrofą
PP: Nie przespać go, z kursem 40 idzie, żeby go na czas zawrócić, gdzie on k..., teraz?

PP: Tak, tak, tak, tak, k... gdzieś powinien być.
PP: Job twoju mać, wszystko jedno, k...
PP: Odpowiedział. **08: 29: 34**
PP: Gdzie ten 25 kilometr, jeszcze nie zobaczyłem.

NO: Ty go nie widzisz, tak?
PP: Tak, przypadek.
PP: O jest, widzę, 20 kilometrów...

4
8.33 Załoga wieży rozmawia o informacjach stacji meteorologicznej, która podała, że widocz-

ność na lotnisku wynosi 800 m.
PP: Stuchaj – ten z meteo niepo czytałny, czy co? No i... on podaje teraz 800 metrów. (zgodnie z ustaleniami komisji Jerzego Millera widoczność wynosiła wtedy 200 – 300 m – red.)

NK: Jakie 800 metrów. (...)
NK: Teraz 800 metrów, a tam w ogóle. Spójrz, tam na pewno przynajmniej 200 – 300 metrów jest, a tam maksymalnie koło 2000 metrów.

8.37 Rozmowa na wieży.
NK: Jeszcze gorzej się zrobiło, spójrz, Pasza.
NK: Nie podejdzcie.
NK: Najważniejsze, daj mu na drugi krąg, na drugi krąg i koniec, a dalej, sam podjął decyzję, niech sam decyduje

5
8.38 Rozmowa załogi Tu-154. Wersja komisji Millera różni się od wersji MAK.
AZ: (wersja MAK): Wkurzy się jeśli jeszcze (niezr.). Jedna mila od pasa.
AZ: (wersja komisji Millera): Po-

wiedź, że jeszcze jedna mila od pasa została.

Ostatnie minuty lotu

6
8.39.29 Wieża: Osiem na kursie, ścieżce. (zgodnie z tym, co ustaliła polska komisja pod kierownictwem Jerzego Millera samolot nie znajdował się wówczas na ścieżce podejścia; wszystkie kolejne informacje wieży, że samolot jest „na kursie, na ścieżce” też będą niezgodne z prawdą – red.)

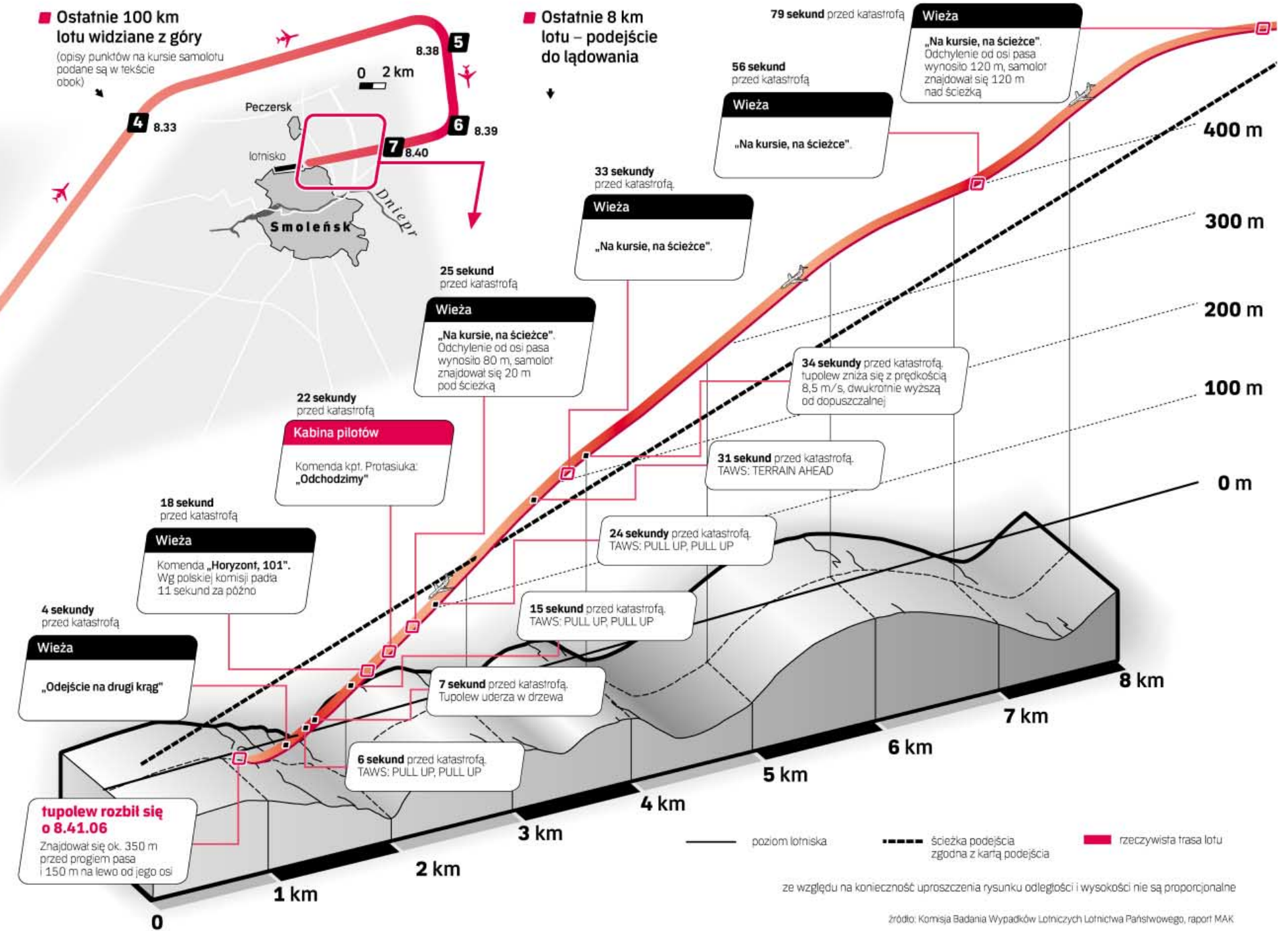
8.39.29 AP: Podwoje klapy wypuszczone polski 101.

8.39.33 Wieża: Pas wolny.

8.39.42 AP: Tak dokładnie.

8.39.45 Wieża: Podchodźcie do dalszej, na kursie ścieżce, odległość sześć.

8.39.54 AZ: Czteryśta metrów.



8.40.02
RG: Tam jest obniżenie. system TAWS: TERRAIN AHEAD („ziemia przed tobą”)

8.40.04
RG: Tam jest obniżenie Arek.

8.40.06
AP: Wiem, zaraz będzie. Tam to jest taki.

8.40.09
Wieża: Cztery na kursie ścieżce.

8.40.14
RG: Dwa – osiem – zero.

8.40.16
AZ: Trzysta (wysokość samolotu – red.)

8.40.19
AZ: Dwieście pięćdziesiąt metrów.

8.40.21
AZ: Dwieście pięćdziesiąt.

8.40.22
Wieża: Trzy na kursie ścieżce.

8.40.27
Wieża: Reflektory włączcie.

7

8.40.28
AZ: Dwieście. TAWS: TERRAIN AHEAD

8.40.30
AP: Włączone.

8.40.34
Wieża: Dwa na kursie ścieżce.

8.40.35
TAWS: TERRAIN AHEAD

8.40.38
AZ: Sto metrów. TAWS: PULL UP („ciągnij do góry”)

8.40.42
TAWS: TERRAIN AHEAD

8.40.44
Głos w kabinie: Nic nie widać. TAWS: TERRAIN AHEAD

8.40.45
AP: Odchodzimy na drugie. AZ: Sto. Dziewięćdziesiąt. TAWS: PULL UP

8.40.46
RG: Odchodzimy. AZ: Osiemdziesiąt, siedemdziesiąt.

8.40.47
AZ: Osiemdziesiąt, siedemdziesiąt. Sześćdziesiąt, pięćdziesiąt. TAWS: PULL UP

8.40.48
Wieża: Horyzont 101.

8.40.49
AZ: Czterdzieści. Wieża: Horyzont 101. TAWS: PULL UP

8.40.50
AZ: Czterdzieści. Trzydzieści. Wieża: Kontrola wysokości i horyzont. TAWS: PULL UP

8.40.51
AZ: Dwadzieścia. TAWS: PULL UP

8.40.57
Wieża: Odejdźcie na drugi krąg.

8.40.58
TAWS: PULL UP, PULL UP.

8.40.59
Odgłos zderzenia z drzewami

8.41.00
RG: K... mać!

8.41.00
TAWS: PULL UP, PULL

8.41.02
Wieża: Odejdźcie na drugi krąg! Nieokreślony głos: K...aaaaaaa...

Rozmowy na wieży.

8.41.07
PP: Odejdźcie na drugi krąg.

8.41.09
PP: Gdzie on jest?

8.41.11
WR: Odejdźcie na drugi krąg.

8.41.14
PP: K... no gdzie on jest?

8.41.16
WR: Ch... go wie, gdzie on jest.

8.41.18
PP: 101.

8.41.20
PP: Kur... mać.

8.41.24
NK: Moim zdaniem, k...

08:41:31
PP: K...

08:41:34
PP: – 101.

08:41:38
NK: K...!

08:41:44
PP: – 101.

08:41:48
NK: K..., rzućcie tam sraż, dokąd k...!

08:42:16
NK: K... mać. No, k...

08:42:21
PP: – 101, PLF.

08:42:22
NK: K...!

08:42:30
PP: – PLF, 101.

08:42:38
NO: Dowiedz się przynajmniej, doleciał czy nie do radiolarni, gdzie on jest.

08:42:42
NO: Przeszedł obok radiola-

tarni?

08:42:45
NO: Już, przeleciał obok bliższej radiolarni, bardziej po lewej, obok drogi, gdzieś.

08:42:48
PP: PLF, 101.

08:42:49
Juin: Obok bliższej spadł, bardziej na lewo przy drodze.

08:42:56
NO: Na drugi krąg zaczął odchodzić, a potem spadł.

08:43:03
PP: K...!

–oprac. Adam Tycner

Objaśnienie skrótów
NK – płk Nikołaj Krasnokutski, zastępca dowódcy bazy w Smoleńsku
PP – Paweł Plusnin, kierownik lotów
K – mjr Kurtiniec, oficer operacyjny jednostki w Twerze
AP – mjr Arkadiusz Protasiuk, dowódca Tu-154M
RG – Robert Grzywina, drugi pilot Tu-154M
MK – Mariusz Kazana, dyrektor protokołu dyplomatycznego MSZ
AZ – por. Artur Ziętek, nawigator Tu-154M
WR – Wiktor Ryzenko, kontroler lotów
Juin – nieokreślony Rosjanin, prawdopodobnie pracownik lotniska
NO – nieznaną osobą

Rocznica
katastrofy smoleńskiej

36. Specjalny Pułk Lotnictwa Transportowego, w którym stacjonował Tu-154M, uchodził za jednostkę elitarną. Okazało się jednak, że formacja jest pogrążona od lat w kryzysie.

Symboliczna była „afery delegacyjna” – oficerowie, także piloci, fałszowali faktury, np. z hoteli, żeby dorobić kilkaset dolarów. „Gazeta Wyborcza” cytowała notatkę prokuratury wojskowej przesłaną do szefa MON. Wynikało z niej, że 80 osób miało zarzuty, 33 było po wyrokach za drobne przestępstwa. Jeden z byłych oficerów – bohater skandalu – opowiadał nam, że lotnicy byli słabo opłacani. Stąd pokusa dorabiania na boku.

W 2007 i 2008 roku odeszło trzech pierwszych pilotów tupolewa. Trzeba było ekspresowo wyszkolić następców. Jedynymi pilotami największych samolotów w jednostce stali się dwaj oficerowie, którzy ledwo przekroczyli trzydziestkę.

banalna. On porozumiewał się po rosyjsku – inni mieli z tym problemy. Widać to choćby z zapisu rozmów kontrolerów z 10 kwietnia 2010 roku, kiedy obsługa naziemna nie może się dogadać z pilotem Jaka-40 podczas kołowania. Protasiuk podczas tragicznego lotu oprócz zadań, które musi wykonywać kapitan, miał na głowie łączność.

Dwie złamane zasady

Załogi nie były zgrane – ta, która leciała z delegacją 10 kwietnia, w tym składzie wylatywała z Okęcia drugi raz w życiu.

Co gorsza, w 2007 roku piloci przestali się szkolić na symulatorach. A tam ćwiczy się właśnie najtrudniejsze sytuacje: awarie silników w locie, pożar na pokładzie, lądowania przy kiepskiej pogodzie.

Procedurę lotu, zachowania się załogi, sposób podejmowania decyzji precyzyjnie regulują instrukcje i regu-

nia 2010 roku, wydała dwa zupełnie różne werdykty. W czerwcu uznała, że załoga nie popełniła błędów. Siedem miesięcy później, że jednak złamała regulamin, schodząc poniżej dopuszczalnej wysokości. Dowódca Sił Powietrznych skierował zawiadomienie do prokuratury. Postępowanie powinno wyjaśnić, czy doszło do złamania prawa. Czy takie zachowania w pułku zdarzały się częściej, czy dochodziło do ich tuszowania?

Pewnie w całej sprawie powinni bić się w piersi nie tylko wojskowi, ale też politycy – dysponenci samolotów 36. pułku. Lubili latać z wojskowymi. Zolnierz wykona zadanie, w odróżnieniu od pilota cywilnego, który myśli przede wszystkim o tym, że za złamanie przepisów może stracić licencję, czyli pracę.

Ruina na lotnisku

Siewiernyj był wygodny dla delegacji odwiedzających Katyń. Jednak by-

odpowiedzialne za łączność, monitorowanie lotu, prognozy.

Na przykład starszy dyżurny Centrum Operacji Powietrznych – wojskowy nadzorca lotu ma obowiązek znać status lotnisk, które mogą być wykorzystywane jako zapasowe. Powinien znać stan i przewidywane zmiany warunków atmosferycznych. Inną istotną osobą jest starszy zmianowy dyżurny Centrum Hydrometeorologicznego Sił Zbrojnych RP. Do jego obowiązków należy m.in. ostrzeżenie o niebezpiecznych zjawiska pogody.

Jak 10 kwietnia 2010 roku pilnowano prezydenckiego lotu?

„Tygodnik „Wprost” dotarł do stenogramów rozmów oficera z Centrum Operacji Powietrznych i meteorologa z Centrum Hydrometeorologicznego. Obaj, już po katastrofie, nie mają świadomości, że doszło do tragedii. Rozważają, jakie lotnisko byłoby dobrym zapasowym portem dla tupolewa. Ppłk Jarosław Z. [starszy dyżurny

Podobnie wyglądało to z polskim jakiem-40, który lądował przed Ilem. Bez zgody, też w warunkach poniżej minimum. – Maładiec! – komentował wy czyn polskiego kapitana jeden z kontrolerów. O godz. 7.09 warunki na Siewiernym były fatalne. Ale był jeszcze czas na ostrzeżenia. Dopiero za niespełna 20 minut tupolew z prezydentem Kaczyńskim zaczął kołować po Okęciu. Ale płk Nikołaj Krasnokutski, dowodzący pracą na Siewiernym, długo zbierał się z podaniem wiadomości o marnej pogodzie. Telefon do dyżurnego operacyjnego wykonał o 7.39. W tym momencie maszyna z polską delegacją na pokładzie leciała już do Smoleńska.

Rosjanie byli pogubieni, nie wiedzieli, dokąd mogą posłać Protasiuka i jego załogę. Krasnokutski przekazywał dyżurnemu, że jest coraz gorzej – widać ledwie na 300 metrów. W trakcie wspomnianej rozmowy telefonicznej zapadła decyzja, żeby jednak organizować podejście tupolewa na Siewiernym.

Drogi prowadzące do nieszczęścia

MICHAŁ MAJEWSKI, PAWEŁ RESZKA

Komisja szefa MSWiA Jerzego Millera i prokuratura wciąż pracują, ale rok po katastrofie już sporo wiemy o tym, co działo się przed i podczas tragicznego lotu prezydenckiego tupolewa do Smoleńska



◆ Niezgrana załoga, chaos na wieży – tak wyglądał lot Tu-154M. Na zdjęciu szczątki samolotu w Rosji

Nowe załogi miały niezbyt wielkie doświadczenie (nawigator w czasie tragicznego lotu miał wylatane niecałe 60 godzin na tupolewie). W pułku było zaledwie trzech pierwszych pilotów Tu-154M i dwóch drugich. To spowodowało praktykę przesiadania się z fotela dowódcy na fotel drugiego pilota. Kiedy rozmawialiśmy o tym z pilotami cywilnymi, mówili, że to niebezpieczny zwyczaj. W pracy lotnika ważny jest automatyzm, przyzwyczajenie – jeśli lataasz na prawym fotelu, masz inne nawyki niż kolega, który lata na lewym. Wyjątek robiony jest dla instruktorów, którzy szkolą pilotów. Tyle że zamienianie się funkcjami nie wynikało z programu szkoleń, ale ze szczupłych kadr. Warto pamiętać, że Arkadiusz Protasiuk – dowódca tragicznego lotu – był drugim pilotem 7 kwietnia 2010 roku, kiedy do Smoleńska leciał Donald Tusk. Przyczyna była

laminy. Przepisy są jeszcze bardziej restrykcyjne, jeśli chodzi o loty z VIP-ami. Wynika z nich m. in., że loty nie mogą być wykonywane poniżej warunków minimalnych. A także, że do kabiny pilotów nie ma wstępu nikt poza szefową personelu pokładowego – inni tylko po uzyskaniu wyraźnej zgody kapitana. Wygląda na to, że 10 kwietnia te dwie zasady zostały złamane. Warunków do lądowania na Siewiernym nie było, a w kokpicie siedział gen. Andrzej Błasik.

Fachowcy mówią, że instrukcje w lotnictwie pisane są krwią. Rok po katastrofie dowiadujemy się coraz częściej, że w pułku dochodziło do groźnych sytuacji. A to samolot wylądował na zamkniętym lotnisku w Bydgoszczy, a to instruktor zapominał schować podwozia.

Gdy komisja wojskowa badała lądowanie Jaka-40 na Siewiernym 10 kwiet-

ło to lotnisko wojskowe, w dodatku od kilku miesięcy nieużytkowane, opadające w ruinę. Radar miał 21 lat, jedna z radiolaterni 29 lat, wszystko – jak wynika ze zdjęć – przypominało złomowisko. Widzialność określana była na podstawie obserwacji punktów orientacyjnych takich jak garaże czy „pomnik” miga-23.

Warto się zastanowić, dlaczego posyłał tam najważniejsze osoby w państwie?

Dlaczego zgodziliśmy się lecieć bez rosyjskiego nawigatora? Rosjanie twierdzą, że polscy lotnicy nie mieli pełnych danych lotniska Siewiernyj i danych pogodowych. Port lotniczy w Witebsku, który Tu-154M miał wyznaczony jako jedno z lotnisk zapasowych, w dniu tragedii był zamknięty.

Nad bezpieczeństwem lotu najważniejszych osób w państwie na ziemi powinien czuwać cały sztab. Są służby

COP]: „Ale jaka jest odległość do tego Brińska?”. Mjr Henryk G. [meteorolog z Centrum Hydrometeorologicznego]: „No, do Brińska to tak patrzę...”. Ppłk Z.: „Bo akurat mi tutaj mapa nie sięga...”.

Pogubieni Rosjanie

Tuż przed wpół do ósmej, gdy tupolew startował z Okęcia, na Siewiernym panowała nerwowka. Chwilę wcześniej o włos od katastrofy był rosyjski Il-76, prawie zahaczył skrzydłem o lądowisko. Po drugiej, nieudanej, próbie przyziemienia transportowiec ewakuował się na moskiewskie Wnukowo. Podejścia urągały wszelkim zasadom, odbywały się bez wydania zgody na przyziemienie, po lądowisku biegali ludzie ustawiający lampy, widać było ledwie na 400 metrów.

Tymczasem w kokpicie prezydenckiej maszyny, która kierowała się do Smoleńska, nikt nie podejrzewał, że pogoda jest aż tak zła. Lotnicy, co wynika z zapisu rejestratorów, mieli dobry humor, żartowali.

Ostrzeżenie przyszło o godz. 8.14. Przelatując nad Białorusią, załoga dostała informację od kontrolera z Mińska. Białorusin podawał, że w Smoleńsku widać tylko na 400 metrów. To drastycznie poniżej minimum, które dla tupolewa wynosi 1000 m. Mimo to lotnicy nie skierowali maszyny na zapasowe lotnisko. Chcieli sami zobaczyć, jak wygląda sytuacja w pobliżu Siewiernego. A nie wyglądała dobrze. Piloci z Jaka, który już zaparkował na lotnisku, donosili, że widać tylko na 400 metrów. Ale kategoryczne ostrzeżenia nie przekazali. – Możecie spróbować, jak najbardziej – było słychać w radiu. Kontroler Paweł Plusnin z Siewiernego

podawał do tupolewa tę samą widzialność i zaznaczał, że warunków do lądowania nie ma.

Edmund Klich, polski akredytowany przy rosyjskim MAK, oceniał w rozmowie z nami, że gdyby Plusnin zdecydował o wszystkim na wieży, to podejścia by nie było. Ale Plusnin, zwolennik odesłania maszyny na inne lotnisko, nie był sam. W dyspozycji byli z nim cztery inne osoby. Dwuznaczną rolę na wieży odegrał Krasnokutski, który nie był kontrolerem, a miał jedynie od strony organizacyjnej czuć nad wizytą. Tyle że zamiast tego zabrał się do prowadzenia korespondencji z Protasiukiem. Wypytywał, czy Polacy mają wystarczającą ilość paliwa, żeby po próbnym podejściu, odlecieć na zapasowe lotnisko. Takie pytania załoga mogła potraktować, jako zachętę do ekstremalnego manewru. Na pytaniach pułkownik nie skończył. Jeszcze kwadrans przed katastrofą wydawał dyspozycje kontrolerom: - Doprowa-

systemu precyzyjnego lądowania ILS. Nie można znać Siewiernego odejść „w automacie”. Sprawa ta wróci w decydującym dla katastrofy momencie. Tymczasem warunki w okolicach lądowiska stawały się tragiczne. O godz. 8.33 widać było na 200 metrów - wynika to z rozmów zarejestrowanych na wieży. O godz. 8.37 załoga jako ostrzegła lotników, że widać ledwie na 200 metrów. Mimo to kapitan Protasiuk obniżył lot i kierował maszynę w stronę pasa. Kontrolerzy nie alarmowali. Wręcz przeciwnie. Krasnokutski rzucił podwładnym urwane zdanie: „Sam podjął decyzję (kapitan Tu - red.)...niech sam dalej...”.

Czytając stenogramy, można dojść do wniosku, że ostatnie kilometry to ciąg błędów w kokpicie i na stanowisku kontrolerów. Samolot sprowadzał Wiktor Ryzenko. Polska komisja, badająca przyczyny katastrofy, ma uwagi do jego kompetencji. Wytyka, że Ryzenko w ciągu roku przed 10 kwietnia sprowadził raptem siedem maszyn, nie miał uprawnień do przyjmowania tupolewów, a jego umiejętności były weryfikowane, ale tylko przy dobrej pogodzie.

Współpraca między Ryzenką i Protasiukiem wyglądała fatalnie. Na początku ścieżki schodzenia, 8 kilometrów od progu pasa, samolot był 130 metrów za wysoko, na dodatek odchyłony od osi pasa o 80 metrów. Protasiuk nie trzymał się ścieżki, którą dostał na karcie podejścia. Zbyt późno rozpoczął zniżanie. Nie kwitował rosyjskim dyspozytorem wysokości, choć powinien to robić. Ryzenko go nie napominał. Co gorsza, Rosjanin przekazał Protasiukowi, że Tu-154M jest na kursie i ścieżce, choć odchylenie było bardzo duże. 6 kilometrów przed lądowaniem samolot był 120 metrów nad ścieżką i 120 metrów w bok od osi pasa. Już w tym momencie Protasiuk powinien odejść, uznając podejście za nieudane. Ale kapitan dalej kierował samolot nad lotnisko. I zaczął gonić ścieżkę, szedł ostro w dół, że zbyt dużą prędkością.

Gonitwa za ścieżką jest jedną z najczęstszych przyczyn wypadków przy lądowaniu. Być może Protasiuka uspakajały komunikaty z wieży. Ryzenko przecież powtarzał, że są na kursie i ścieżce. W sumie błędne informacje popłynęły do samolotu sześć razy. Dlaczego? Dezynwoltura kontrolera, brak umiejętności, kiepska jakość radaru? W dyspozycji byli aparaty fotograficzne i kamera wideo, które miały monitorować pracę kontrolerów. Ale Rosjanie utrzymują, że sprzęt nie działał.

22 sekundy przed zderzeniem z ziemią w kokpicie doszło do niewyjaśnionej dotąd sytuacji. Samolot był wtedy na bezpiecznej wysokości 100 metrów. Protasiuk wypowiedział komendę „Odchodzimy”, moment później potwierdził ją drugi pilot. Tyle że odrzutowiec nadal pędził w kierunku ziemi. Awaria, błąd w pilotażu? Być może Protasiuk oraz drugi pilot naciskali przyciski „Uchod” i spodziewali się, że tupolew odejdzie w „automacie”? To hipoteza. Jaka była prawda, powiedzieć mają wyniki eksperymentu na bliźniaczym tupolewie.

Problem w krytycznej sytuacji był jeszcze jeden. Okazało się, że załoga nie mogła liczyć na Ryzenkę. Rosyjski kontroler, jak wyliczyli eksperci z komisji Jerzego Millera, przez 29 sekund nie reagował na to, że samolot znalazł się pod ścieżką zniżania. Wezwanie do wyrównania lotu było spóźnione. Komenda z wieży padła, gdy Protasiuk nie miał już szans na uniknięcie katastrofy. O godz. 8.41 Artur Wosztyl, kapitan, usłyszał pracujące silniki nadlatującej tułki. A potem trzask i huk. Po chwili z dyspozycji wyszedł wstrząśnięty Rosjanin w mundurze. - Gdzie nasz tupolew?! - chciał wiedzieć Wosztyl. - Odeleciał - usłyszał w odpowiedzi. ■

Dwie komisje i dwa śledztwa

GRAŻYNA ZAWADKA, PIOTR NISZTOR

Polska i Rosja prowadzą oddzielne postępowania. Nasi prokuratorzy wciąż nie mają dostępu do kluczowych dowodów

To ja zdecydowałem i namówiłem do tego moich ministrów, żebyśmy poszli tą drogą - stwierdził w marcu w wywiadzie dla Radia Zet premier Donald Tusk, przyznając, że to on przesądził, aby katastrofę polskiego Tu-154M pod Smoleńskiem wyjaśnić w oparciu o konwencję chicagowską.

W rzeczywistości wybrano nie tyle konwencję - której nie stosuje się do wypadków samolotów państwowych, w tym wojskowych, a tylko do lotnictwa cywilnego - a jedynie procedury badania katastrofy ustalone w jej 13 załączniku. Specjaliści twierdzą, że można było wybrać regulację, która dawała Polsce mocniejszą pozycję i możliwości: porozumienie z 7 lipca 1993 r., które przewiduje współpracę obu krajów w sprawie ruchu samolotów wojskowych i badania katastrof lotniczych.

Po katastrofie prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew w rozmowie telefonicznej z premierem Donaldem Tuskiem zaproponował, aby śledztwo prowadzili wspólnie rosyjscy i polscy prokuratorzy.

Ale Polska i Rosja prowadzą odrębne postępowania. W kraju zajmują się tym Wojskowa Prokuratura Okręgowa w Warszawie oraz Komisja Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego, której przewodniczy szef MSWiA Jerzy Miller. Po rosyjskiej stronie jest to Międzypaństwowy Komitet Lotniczy (MAK) i Komitet Śledczy prokuratury.

Kluczowe dowody w sprawie mają Rosjanie: wrak polskiego samolotu i dwie czarne skrzynki.

MAK: winna tylko załoga

Najwięcej kontrowersji wzbudził raport rosyjskiego Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego. Ogłoszono go w połowie stycznia. Winą za katastrofę obciążył polską załogę Tu-154.

- Musimy opublikować prawdę, nawet jeśli jest gorzka - mówiła szefowa MAK Tatiana Anodina i wylizowała błędy polskich pilotów. Wskazywała, że załoga była źle wyszkolona, lądowała mimo złych warunków i zignorowała ostrzeżenia o zbliżaniu się do ziemi. Obecny w kokpicie w chwili katastrofy dowódca Sił Powietrznych gen. Andrzej Błasik miał wywierać nacisk na pilotów. Rosjanie ujawnili, że generał miał we krwi 0,6 promila alkoholu. W jaki sposób to badano, do dziś nie wiadomo. Rosjanie nie przysłali polskim śledczym ekspertyzy.

Według MAK Tu-154 był samolotem wojskowym, ale jego lot miał charakter cywilny, więc decyzja o lądowaniu zależała wyłącznie do załogi. Przemilczano zaniedbania po rosyjskiej stronie: błędy kontrolerów, niedziałające oświetlenie na lotnisku i obecność w wieży kontroli lotów osób postronnych, które prowadziły nerwo-

we konsultacje z Moskwą w sprawie zgody na lądowanie.

Polska odpowiedź

Premier Donald Tusk, gdy Rosjanie przekazali projekt raportu MAK, mówił, że w takim kształcie jest nie do przyjęcia. Wspominał, że Polska może odwołać się od rosyjskich konkluzji do instytucji międzynarodowych. To okazało się niemożliwe. Strona polska dołączyła uwagi do projektu MAK. Jedną z kluczowych stwierdziła, że „stan i przygotowanie lotniska w Smoleńsku były na tyle niezadowolające, że Rosjanie nie powinni wyrazić zgody na lądowanie polskiego Tu-154M”.

W styczniu komisja szefa MSWiA Jerzego Millera przedstawiła odpowiedź na ustalenia MAK. Upubliczono nagrania rozmów rosyjskich kontrolerów. Wskazano, że popełnili błędy. Komisja wytknęła, że mjr Wiktor Ryzenko i ppłk Paweł Plusnin utwierdzali załogę w przekonaniu, iż maszyna jest na właściwej ścieżce lądowania. Komenda o prawidłowym torze lotu padła sześciokrotnie, ostatni raz kilka sekund przed uderzeniem w brzozy - ujawnili eksperci. Przyznali, że wzywając do przerwania lądowania komenda „horyzont” padła za późno. Ekspertcy ocenili, że na kontrolerów wywierano presję, co miało bezpośredni wpływ na wypadek.

Ekipa polskich prokuratorów, która pojechała na miejsce katastrofy,

uczestniczyła m.in. w identyfikacji ciał ofiar, oględzinach wraku i miejsca wypadku oraz w pierwszych przesłuchaniach rosyjskich kontrolerów z wieży lotniska.

Te zeznania zostały przez rosyjskich prokuratorów unieważnione. Jako powód podano uchybienia proceduralne. Na ponownym przesłuchaniu w sierpniu, kontrolerzy zmienili ich treść. W kwietniu ppłk Plusnin twierdził, że przekazał załodze Tu-154 informację o widoczności na lotnisku wynoszącej 400 m, choć jego zdaniem sięgała 800 m. Tłumaczył, że podał mylne dane, by zniechęcić załogę do lądowania. W ponownym przesłuchaniu, miał już zeznać, że widoczność wynosiła 400 m, czyli tyle, ile podał polskiej załodze.

Po wielu miesiącach od katastrofy ujawniły się także wątpliwości dotyczące sekcji zwłok prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Na stole sekcyjnym - jak się okazało - znajdowały się fragmenty innego ciała.

Choć polscy śledczy już w pierwszym wniosku o pomoc prawną zwrócili się o przekazanie im kopii wszystkich zebranych przez rosyjską prokuraturę materiałów, Rosjanie przekazywali akta opornie. Do dziś polscy prokuratorzy nie mają m.in. danych dotyczących lotniska i wszystkich protokołów z sekcji zwłok.

W polskim postępowaniu ma zostać wyłączony i przekazany do cywilnej prokuratury wątek organizacji lotu. ■



PAP/EPA/INTERSTATE AVIATION COMMITTEE, HANDBOUT

dzamy (tupolewa) do (wysokości) 100 metrów i koniec.

Ciąg błędów

W kokpicie nie było już żartów, jak jeszcze kilkanaście minut wcześniej. U pilotów pojawił się generał Błasik. Czy wywierał presję? Nie ma na to dowodów. Wariant odejścia na inne lotnisko, gdyby nie udało się usiąść w Smoleńsku, poważnie komplikował organizację uroczystości rocznicowych. Piloci wiedzieli o tym od Mariusza Kazany, szefa protokołu dyplomatycznego MSZ, który ich odwiedzał.

Niespełna dziesięć minut przed zderzeniem Arkadiusz Protasiuk podał informację - jeśli lądowanie się nie powiedzie, odejście nastąpi przy użyciu automatycznego pilota. To zaskakująca komenda. Smoleńskie lotnisko nie ma



◀ Musimy opublikować prawdę, nawet jeśli jest gorzka - mówiła w styczniu szefowa rosyjskiego komitetu Tatiana Anodina. Na zdjęciu podczas konferencji 19 maja 2010 r.

PAP/EPA/SERGEI CHIRIKOV

Trudno mi dziś nawet powiedzieć, w ilu uczestniczyłem w tym czasie pogrzebach – mówi Karol Karski, poseł PiS. – Było to czymś niezwykłym, że pogrzeby osób bliskich stały się czymś, czego doznawaliśmy wtedy codziennie przez trzy tygodnie. Oswoiłem się z brzemieniem marsza pogrzebowego, ale jednocześnie pozostawało poczucie ogromu majestatu śmierci. Byłem na pogrzebie Lecha i Marii Kaczyńskich, moich kolegów z PiS m.in. Olii Natalii-Świat, a także wiceministra spraw zagranicznych Andrzeja Kremera, posłanki Izabeli Jarugi-Nowackiej i Jolanty Szymanek-Deresz. Na tym ostatnim pogrzebie podszedł do mnie były prezydent Aleksander Kwaśniewski i powiedział, że ten ból, który teraz wszyscy niezależnie od podziałów politycznych przeżywamy, łączy nas.

Pierwsze do kraju wróciły szczątki prezydenta, potem jego małżonki. 13 kwietnia metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz ogłosił, że para prezydencka zostanie pochowana na Wawelu. Wcześniej brano pod uwagę także inne lokalizacje, m.in. Powązki oraz warszawską katedrę św. Jana.

Kontrowersje wokół Wawelu

Postanowienie, że para prezydencka ma spocząć w wawelskiej krypcie, podzieliło komentatorów i opinię publiczną. Przed krakowską kurią manifestowali przeciwnicy i zwolennicy pochowania pary prezydenckiej w tym miejscu. „Zostawmy Wawel królom!” – skandowali ci pierwsi. Drugi odpowiadali: „Dajcie odpocząć w pokoju”.

Kuria krakowska podkreślała, że decyzja jest ostateczna i została podjęta po rozmowie ze stroną rządową oraz z rodziną Marii i Lecha Kaczyńskich.

14 kwietnia przyleciał z Moskwy samolot z ciałami 30 ofiar, m.in. szefa NBP Sławomira Skrzypka, wicemarszałków Sejmu Krzysztofa Putry (PiS) i Jerzego Szmajdzińskiego (SLD), szefa Kancelarii Prezydenta Władysława Stasiaka, prezydenckiego ministra Pawła Wypycha, szefa PKOl Piotra Nurowskiego, dyrektora protokołu dyplomatycznego MSZ Mariusza Kazany, wiceministra kultury Tomasza Merty.

Trumny ze szczątkami prezydenckich ministrów zostały wystawione na parterze Pałacu Prezydenckiego w Sali Hetmańskiej.

W czwartek 15 kwietnia do Polski wróciły ciała 34 ofiar, m.in. Ryszarda Kaczorowskiego, ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie (jego trumna została wystawiona na widok publiczny w Belwederze), rzecznika praw obywatelskich Janusza Kochanowskiego, prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Janusza Kurtyki, parlamentarzystów PO Grzegorza Dolniaka i Sebastiana Karpiniuka, prezesa Wspólnoty Polskiej i posła Macieja Płażyńskiego (trumna z jego ciałem w piątek została wystawiona na widok publiczny w warszawskim Domu Polonii).

W piątek 16 kwietnia sprowadzono do Polski kolejnych osiem ciał, m.in. szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, gen. Franciszka Gągora, Ewy Bąkowskiej, posła Przemysława Gosiewskiego (PiS), ks. prałata Bronisława Gostomskiego, posłanki Izabeli Jarugi-Nowackiej (Lewica), ks. Zdzisława Króla, plastyka Wojciecha Seweryna, aktora Janusza Zakrzeńskiego.

Tego dnia odbył się pierwszy pogrzeb. Na Starych Powązkach w Warszawie pochowano wiceministra obrony Stanisława Jerzego Komorowskiego. W sobotę pochowano w Spale gen. Tadeusza Buka – dowódcę Wojsk Lądowych.

Trumny z ciałami pary prezydenckiej zostały przetransportowane sa-

molotem do Krakowa w niedzielę 18 kwietnia. Odbyła się msza święta w bazylice Mariackiej.

Wulkan zatrzymał delegacje

Eucharystii miał przewodniczyć specjalny wysłannik papieża kard. Angelo Sodano, jednak nie dotarł do Krakowa z powodu pyłu wulkanicznego, który po erupcji na Islandii sparaliżował przestrzeń powietrzną nad Europą. Kardynała Sodano zastąpił kard. Stanisław Dziwisz.

Wybuch wulkanu przeszkodził nie tylko papieskiemu wysłannikowi. Chęć wzięcia udziału w uroczystościach zapowiedzieli przedstawiciele 99 państw, (m. in. prezydenci USA, Francji, Niemiec, Rosji, przedstawiciele organizacji międzynarodowych, monarchowie z Hiszpanii, Monako, Luksemburga, Danii, Norwegii i Szwecji), ale w Krakowie pojawiło się tylko 18 delegacji. Udział odwołali m.in. Barack Obama, szef Komisji Europejskiej José Manuel Barroso, prezydent Nicolas Sarkozy i kanclerz Niemiec Angela Merkel.

Wśród tych, którzy pojawili się na ostatnim pożegnaniu prezydenckiej pary, byli m.in. prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew oraz głowy państw Niemiec, Ukrainy, Czech, Litwy. Ogromną determinację, by dotrzeć na pogrzeb swojego bliskiego politycznego przyjaciela, wykazał prezydent Gruzji Michail Saakaszwili. Do Krakowa przyleciał z Waszyngtonu, przesiadając się w Rzymie, Turcji i na Ukrainie. Nie zdążył na uroczystości w bazylice Mariackiej. Z lotniska Balice udał się od razu na Wawel, gdzie pochowano Lecha i Marię Kaczyńskich.

Następnego dnia, 19 kwietnia, w Świątyni Opatrzności Bożej odbył się pogrzeb ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego. Na Powązkach pochowano prezesa NBP Sławomira Skrzypka.

20 kwietnia pochowano: Władysława Stasiaka (na Powązkach), rzecznika praw obywatelskich Janusza Kochanowskiego (w Częstochowie), wicemarszałka Sejmu z PiS Krzysztofa Putrę (w Białymstoku), wicemarszałka Sejmu z SLD Jerzego Szmajdzińskiego (w warszawskim Wilanowie), posła PiS Zbigniewa Wassermann (w Krakowie), wiceministra kultury Tomasza Merty (w Warszawie). 21 kwietnia żegnano: posła Macieja Płażyńskiego (w Gdańsku), posła PiS Przemysława Gosiewskiego (na Powązkach), aktora Janusza Zakrzeńskiego (na Powązkach), gen. Franciszka Gągora (na Powązkach), szefa BBN Aleksandra Szczygłę (na Powązkach), Annę Walentynowicz (w Gdańsku), wiceministra spraw zagranicznych Andrzeja Kremera (na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie).

22 kwietnia odbyły się pochówki kolejnych 11 osób, m. in.: posła PO Grzegorza Dolniaka (w Będzinie), posłanki Lewicy Izabeli Jarugi-Nowackiej (na Powązkach), ministra z Kancelarii Prezydenta Pawła Wypycha (na warszawskim Cmentarzu Bródnowskim), wicemarszałek Senatu z PO Krystyny Bochenek (w Katowicach).

23 kwietnia do Warszawy dotarło ostatnie 21 trumien z ciałami m.in. gen. Andrzeja Błasika, posłanki PiS Grażyny Gęsickiej, podsekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta Mariusza Handzlika, posłanki Aleksandry Natalii-Świat, sekretarza generalnego ROPWiM Andrzeja Przewoźnika, posła PO Arkadiusza Rybickiego. Tego dnia pochowano m.in. prezesa IPN Janusza Kurtykę na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

26 kwietnia pogrzebano m.in. Andrzeja Przewoźnika. Jako ostatni 28 kwietnia został pochowany na Powązkach gen. Andrzej Błasik, dowódca Sił Powietrznych. ■

Osiemnaście konduktów i pogrzebów

KATARZYNA BOROWSKA

Przez blisko trzy tygodnie w Polsce oddawano hołd wracającym do kraju szczątkom



Trumny z ciałami ofiar przewożono z Rosji samolotami na Okęcie



Kondukt z trumną

e dni

W

łatkom ofiar katastrofy i chowano zmarłych



◀ Para prezydencka została 18 kwietnia pochowana na Wawelu. Wśród zagranicznych gości, którzy uczestniczyli w uroczystościach, byli m.in. prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew, prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili oraz głowy państw Niemiec, Ukrainy, Czech i Litwy



Marii Kaczyńskiej w czasie przejazdu ulicami stolicy obsypywano kwiatami



▶ Przez wiele dni przed Pałacem Prezydenckim modlono się, składano kwiaty i zapalano znicze

Żałoba po polsku

JAROSŁAW STRÓŻYK

Chwilę po wiadomości o katastrofie samolotu tłumy ludzi zaczęły się pojawiać na Krakowskim Przedmieściu

P przed siedzibą prezydenta ludzie spontanicznie składali kwiaty i wieńce, palono znicze, odmawiano modlitwy. Flaga przed pałacem została opuszczona do połowy. W Krakowie o godz. 12 na znak żałoby rozbrzmiał dzwon Zygmunt. Wieczorem w wielu miastach odprawiono msze w intencji ofiar katastrofy. W kościołach odbyły się też całonocne modlitwne czuwania.

Prymas Polski abp Henryk Muszyński, metropolita gnieźnieński, w specjalnym przesłaniu stwierdził, że „katastrofa w Smoleńsku to dopełnienie strasznych ofiar wojny, ale jednocześnie wezwanie do budowania dobra wspólnego narodu”.

Marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, który po śmierci urzędującego prezydenta zaczął wykonywać obowiązki głowy państwa, zarządził tygodniową żałobę narodową. Została ona później przedłużona do dziesięciu dni i trwała od 10 do 18 kwietnia. W tych dniach w ponad 60 miastach odbyły się marsze pamięci w hołdzie ofiarom katastrofy.

11 kwietnia do Polski powróciło ciało prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Na płycie wojskowego lotniska Okęcie odbyła się oficjalna uroczystość z udziałem najwyższych władz państwowych oraz rodziny. Kondukt żałobny przejechał ulicami Warszawy do Pałacu Prezydenckiego. Wzdłuż trasy ustawiły się tłumy mieszkańców. Według szacunków policji Lechowi Kaczyńskiemu w tej drodze towarzyszyło ok. 800 tysięcy osób. Wielu z nich przyniosło ze sobą kwiaty, które rzucali na karawan wiozący trumnę głowy państwa.

Po dwóch dniach identyczną drogę przebyły szczątki pierwszej damy Marii Kaczyńskiej. Powrotowi jej szczątków do Polski również towarzyszyły tłumy warszawiaków. Podobnie jak w przypadku jej męża lu-

dzie spontanicznie rzucali kwiaty w kierunku konduktu. Wśród nich najczęściej było tulipanów, które Maria Kaczyńska lubiła najbardziej.

13 kwietnia Sejm i Senat na specjalnym wspólnym posiedzeniu oddały hołd ofiarom katastrofy lotniczej w Smoleńsku, w której zginęło 15 posłów i troje senatorów ze wszystkich partii politycznych. Parlamentarzyści przyjęli oświadczenie „w sprawie uczczenia pamięci prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego i członków Jego delegacji”.

W dniach żałoby trumny prezydenta i pierwszej damy zostały wystawione na widok publiczny w Pałacu Prezydenckim. Hołd prezydenckiej parze oddało tam ok. 180 tys.

„
Hołd prezydenckiej parze oddało w Pałacu Prezydenckim ok. 180 tys. osób

osób, które przyjeżdżały do stolicy z całej Polski. Na wejście do pałacu czekano w kilkunastogodzinnych kolejkach w dzień i w nocy. – To patriotyzm nas tu pcha – mówił wówczas „Rz” Dariusz Burta, który przyjechał z synem do Warszawy z Siedlec. – Odłożyliśmy i pracę, i szkołę, żeby wziąć udział w żałobie. Dla mojego syna to też lekcja historii.

Pożegnać prezydencką parę przyszło także wiele znanych osób, m.in. reprezentanci Polski w piłce ręcznej, którzy wraz ze swoim trenerem Bogdanem Wentą czekali kilkanaście godzin w olbrzymiej kolejce.

17 kwietnia o godz. 12 na placu Piłsudskiego w Warszawie odbyły się oficjalne uroczystości żałobne. Po części państwowej, podczas której odczytano fragment Apokalipsy św. Jana i nazwiska wszystkich zmarłych, odprawiono mszę świętą w intencji ofiar koncelebrowaną przez Episkopat Polski. W uroczystościach wzięło udział około 100 tys. osób.

Następnego dnia trumny z ciałami Lecha i Marii Kaczyńskich zostały przetransportowane do Krakowa, gdzie odbyły się uroczystości pogrzebowe. Msza święta została odprawiona w kościele Mariackim. Uczestniczyła w niej rodzina, politycy i światowi przywódcy. W ostatniej drodze na Wawel prezydentowi towarzyszyło około 200 tys. Polaków zgromadzonych na krakowskim rynku. W telewizji uroczystość oglądało ponad 13 mln widzów. – Tragedia wyzwołała wiele pokładów dobra tkwiących w osobach i narodach – mówił kard. Stanisław Dziwisz, metropolita krakowski, podczas uroczystości pogrzebowych.

Ciała pary prezydenckiej spoczęły w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

– Polacy tuż po katastrofie smoleńskiej po raz kolejny udowodnili, że w chwilach naprawdę trudnych potrafią być wspaniałym narodem. Jesteśmy narodem wrażliwym na tragedię – podkreśla prof. Andrzej Szpociński, socjolog z Collegium Civitas.

– To, w jaki sposób przeżywali żałobę narodową, jak potrafili się wspinać i naturalnie zachowywać w tych tak trudnych chwilach, wzbudziło podziw wielu osób na świecie.

Jego zdaniem powróciła atmosfera, z którą mieliśmy do czynienia po śmierci Jana Pawła II. – Byliśmy zjednoczeni, solidarni, mieliśmy świadomość wyjątkowości chwili, poczucie, że to się nie powtórzy – ocenia. ■

Opiekuńczy profesor

AGNIESZKA RYBAK

Lech Kaczyński z nikim nie rozstawał się ze względu na brak kompetencji. Do zwolnienia mogła go przekonać tylko nielojalność

Siedzieliśmy w kuchni przy stole, bo byliśmy towarzyszami „kuchennym”. Mówiłam, że jako europoseł nauczyłam się traktować samolot jak taksówkę – wspomina jedno z ostatnich spotkań z prezydentem Hanna Fołtyn-Kubicka, przyjaciółka rodziny Kaczyńskich. – Prezydent, który latać nie lubił, opowiadał o remoncie Tu-154M w Samarze. „Na pokładzie tego samolotu nie jeden już się nawrócił” – powiedział z szelmowskim uśmiechem.

Poczucie humoru prezydenta dobrze znali przyjaciele. Opinia publiczna odkryła je dopiero po jego śmierci.

Nie bał się wielkich słów. Gdy po wstąpieniu do Unii Europejskiej interesy narodowe stały się tematem tabu, on konsekwentnie mówił o patriotyzmie, niepodległości, poczuciu dumy narodowej. Na początku brzmiał archaicznie. O co mu chodzi, pokazał na przykładzie – gdy jako prezydent stolicy wybudował najnowocześniejsze w kraju Muzeum Powstania Warszawskiego.

Podczas stylizowanych sesji w Pałacu Prezydenckim wypadł nieautentycznie. Ale autentyczne było jego marzenie o Polsce silnej, liczącej się w świecie.

Najbliższy realizacji tej wizji był 12 sierpnia 2008 r., kiedy wśród przywódców Ukrainy, Estonii, Litwy i Łotwy stanął w Tbilisi na wiecu poparcia dla Gruzji. Mówił wtedy:

– Jesteśmy po to, żeby podjąć walkę. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nasi sąsiedzi pokazali twarz, którą znamy od setek lat. Ci sąsiedzi uważają, że narody wokół nich powinny im podlegać. My mówimy: Nie!

Uznanie wyraził mu wówczas nawet Adam Michnik.

Przywracanie pamięci

Jako opozycjonista, syn uczestnika Powstania Warszawskiego i łączniczki Szarych Szeregów, doskonale rozumiał te polskie rodziny, które historia dotknęła w czasie wojny i po jej zakończeniu. Odnaczanie cichych bohaterów powojennego podziemia i zapomnianych opozycjonistów z czasów PRL uczynił jednym z najważniejszych zadań swej prezydentury. Do pałacu zapraszał więc zesłańców syberyjskich, zamykane z powodów politycznych kobiety, które rodziły dzieci w więzieniu, działaczy KOR i ROPCiO, sędziów i prokuratorów, którzy w stanie wojennym woleli stracić pracę, niż oskarżać lub orzekać

w sprawie działaczy „Solidarności”. Uznania doczekali się działacze Wolnych Związków Zawodowych: Anna Walentynowicz oraz Joanna i Andrzej Gwiazdowie. Ludzie, którym własna nieustępliwość skomplikowała życie osobiste. Po latach, zwykle skromnie ubrani – bywało, że podpierający się kulami czy przywożeni na wózkach – czuli się dowartościowani. To było ważne dla nich, ale także dla dzieci i wnuków. – Wierzę, że element pamięci, bynajmniej niebezkrytycznej wobec własnego kraju, ale też pełnej motywów pozytywnych, jest kluczowy dla spójności narodowej – mówił prezydent Łukaszowi Warzesze w ostatnim wywiadzie rzece, który stał się rodzajem testamentu.

Przywiązywał ogromną wagę do poprawy stosunków polsko-żydowskich i polsko-izraelskich. – Wychował się w domu, do którego przychodzili zaprzyjaźnieni z rodzicami uratowani z Holocaustu, jak i ci, którzy ich ratowali. To były przybrane ciocie, a jego matką chrzestną była zasymilowana polska Żydówka – opowiada Ewa Junczyk-Ziomecka, minister w Kancelarii Prezydenta, obecnie konsul generalna w Nowym Jorku.

Jako minister sprawiedliwości i prokurator generalny w rządzie Jerzego Buzka Lech Kaczyński odpowiadał za ekshumację w Jedwabnem. Junczyk-Ziomecka pracowała wtedy w Muzeum Historii Żydów Polskich. Kaczyński zadzwonił do niej, aby zapytać, jaki stosunek do ekshumacji mają religijni Żydzi.

– Był wierzącym katolikiem i nie chciał zranic uczuć innych wierzących. Przyjechał do ówczesnej siedziby muzeum przy ulicy Jelitka na Żoliborzu i spędził kilka godzin na poznaniu reguł wyznania moźszowego w przypadku naruszania pochowanych kości. Potem skontaktował się z ówczesnym rabinem Warszawy i Łodzi Michałem Schudrichem. Ekshumacja odbyła się w obecności Schudricha i innych rabinów z poszanowaniem zasad religijnych – opowiada Ziomecka. W imieniu prezydenta co roku składała potem wieniec pod pomnikiem w Jedwabnem.

Profesor prawa pracy

Kaczyński nie potrafił wykorzystać niewątpliwego atutu, jakim był fakt, że przez wiele lat należał do środowiska akademickiego. – Mojej pierwszej wizycie u Kaczyńskiego jako prezydenta Warszawy

towarzyszyło w ratuszu zdziwienie graniczące z popłochem – opowiada prof. Michał Kleiber, wówczas minister nauki w rządzie Marka Belki. Przyszedł przekonać władze Warszawy do współpracy przy budowie dwóch wielkich inwestycji naukowych – Centrum Nauki Kopernik i Parku Technologicznego. – Spodziewano się, że z tych zamierzeń nic nie będzie. Tymczasem Kaczyński przyjął mnie życzliwie i otwarcie. Wkrótce doszło do podpisania porozumień – relacjonuje Kleiber.

Zrobił wtedy na Lechu Kaczyńskim tak dobre wrażenie, że kiedy ten został prezydentem kraju, zaproponował Kleiberowi funkcję doradcy. – Obserwowałem go w wielu sytuacjach, na konferencjach uczelnianych. Nie miał żadnych trudności ze znalezieniem wspólnego języka ze środowiskiem naukowym – mówi o prezydencie prof. Kleiber. Podczas takich spotkań Lech Kaczyński lubił przypominać, że na uczelni przepracował 26 lat. – Gdy wręczał nominację profesorskie, nawiązywał do tego, że sam nie został profesorem belwederskim – mówi Kleiber. Był najważniejszą osobą w państwie, a niespełnienie naukowca ciągle w nim tkwiło.

Kleiber wspomina, że jako członek Europejskiej Rady Badań sprowadził do Polski na spotkanie ponad 20 naukowców z Europy. I gościom, i Kleiberowi zależało na spotkaniu z prezydentem. Lech Kaczyński przystał na to niechętnie. W jego kontaktach międzynarodowych ograniczał go brak znajomości języków obcych. W końcu ustalono, że prezydent znajdzie w kalendarzu 40 minut. – Spotkanie trwało cztery godziny – opowiada Kleiber. – Tu podchodził taki noblista, tu inny. Prezydent był w swoim żywiole. Zawieszono w tym czasie inne obowiązki.

Jednak sukces takich spotkań nie przekładał się na dalsze kontakty. Rada do spraw nauki, która powstała przy prezydencie, spotkała się w sumie tylko dwa razy. Ze światem nauki i kultury prezydent regularnie spotykał się tylko na seminariach w Lucieniu.

Jak to się działo, że intelektualista o dogłębnej wiedzy historycznej i politologicznej, dla którego czymś naturalnym było dywagowanie o współczesnym liberalizmie, Johnie Rawlsie i teorii sprawiedliwości, miesiącami był obiektem kpín po tym, jak psa na poligonie nazwał „Ira-siad”?

W rzeczywistości nie potrafił zostawić bezdomnego psa



▲ Lech i Maria Kaczyńscy poznali się w Trójmieście. Na zdjęciu w maju 2005 r.

porzuconego na stacji benzynowej. Wrażliwość nie pozwalała mu zapamiętać nad swoim terierem Tytusem. Opiekuńczy, chyba nadopiekuńczy, był także wobec swych współpracowników. W książce „Daleko od Wawelu” Michał Majewski i Paweł Reszka opisują zwyczaje panujące w pałacu. Podjazdowe wojny, fatalna organizacja pracy. Wyciekające na zewnątrz informacje. Człowiek bardziej stanowczy zmieniłby urzędników. Kaczyński z nikim jednak się nie rozstawał ze względu na brak kompetencji. Do zwolnienia mógł przekonać tylko jeden argument: nielojalność. Gdy Anna Fotyga odeszła z MSZ, zatrudnił ją jako szefową swojej kancelarii. I nie trafiały do niego argumenty, że Fotyga na stanowisko się nie nadaje.

Słowa z nocy wyborczej, gdy zameldował bratu „wykonanie zadania”, stały się na lata dowodem na to, że jest marionetką w rękę brata – Jarosława Kaczyńskiego. Ci, którzy ich lepiej znali, wiedzieli, że bracia wpływają na siebie nawzajem. Jarosław po śmierci Lecha w wywiadzie dla „Faktu” mówił o tym, że

często chce dzwonić do brata. Brakuje mu osobistego kontaktu. Hanna Fołtyn-Kubicka przyznaje, że dobrze to rozumie, bo sama jest z bliźniat. – Przecież oni na rozmowach, zwłaszcza nocami, spędzali wiele godzin – mówi.

– Z dziennikarzami spotykał się i na konferencjach prasowych, i mniej oficjalnie. Ci, którzy mieli okazję go poznać bliżej, byli zaskoczeni, jak bardzo oficjalny wizerunek odbiega od rzeczywistości – mówi były szef prezydenckiego gabinetu Maciej Łopiński. – Po katastrofie znalazły się ładne zdjęcia prezydenckiej pary. Migawki filmowe, których wcześniej nikt nie wykorzystał. Okazało się, że Lecha Kaczyńskiego można pokazać inaczej. I wspominać inaczej. Mówić o dowcipnym, mądrym, sympatycznym człowieku.

Niecały rok po śmierci doczekał się zaskakującego uznania: „Gdyby Lech Kaczyński rzucił jeden z wielu dowcipów Bronisława Komorowskiego, zostałby rozjechany na miazgę” – napisał w głośnym liście do Platformy Obywatelskiej Marcin Meller. ■



w ich mieszkaniu w Sopocie

KFP/WOLTER JAKUBOWSKI

Dobry duch pałacu

MAŁGORZATA SUBOTIĆ

Prezydentowa zbierała pochwały za elegancję, naturalność, ale i odwagę w pozostawianiu przy własnym zdaniu

Gdy przeprowadziła się do pałacu, zaczęła pisać pamiętnik. Odnalazła go córka Marta. Jak dotąd nie zdecydowała się na jego publikację.

Co mogą kryć zapisywane przez Marię Kaczyńską kartki? Czy jest tam o podróżach, które tak lubiła?

Ostatnią odbyła na Wawel. I jak to zwykle bywało, razem z Lechem.

W wawelskiej katedrze znalazła się nieco bliżej miejsca, w którym spędziła dzieciństwo i lata licealne, czyli Rabki. To stamtąd przeniosła się do dalekiego Sopotu, by studiować na Uniwersytecie Gdańskim.

W Trójmieście poznała przyszłego męża. Na jednej z randek Maria dostała od Lecha pierwszy prezent, bursztynowe serduszko na skórzanym rzemyku. Także później prezydent obdarowywał żonę przede wszystkim biżuterią.

Bluzeczka polo

To ona zajmowała się organizacją spraw domowych. W latach 80. miała czerwonego, przeźrtego rdzą małego fiata. Załatwiała nim domowe sprawy, ale woziła też męża, który prowadził działalność opozycyjną.

Maria dbała też o wygląd prezydenta. Lech Kaczyński był znany z tego, że nie zwracał zupełnie uwagi na to, czy ma skarpetki do pary, czy buty są zasznurowane. Stąd troskliwość prezydentowej o równo ułożone klapy marynarki, zapięte guziki itp., którą rejestrowały telewizyjne kamery. Przejawem troski była też słynna plastikowa torba, którą zainosiła mężowi do samolotu, gdy leciał w jedną z pierwszych podróży, do USA. Dziennikarze i satyrycy obśmiali tę reklamówkę, np. Szymon Majewski w swym programie. W odpowiedzi prezydentowa przesłała prze-

śmiewcy, by nie miał wątpliwości, co dała mężowi, torebkę z kanapkami. W ostatnim udzielonym wywiadzie (dla „Wprost”) tłumaczyła, o co wtedy chodziło: - Był po infekcji, w ostatniej chwili kupiłam mu więc bluzeczkę polo. Żeby nie zmarł.

„Muszka”

- Wychowywała nas tak, abyśmy byli z bratem samodzielni - wspominała w „Gazecie Wyborczej” matkę. - Mieliśmy obowiązki: nauka, ćwiczenia na pianinie, sprzątanie po sobie. Mama dawała punkty, które otwierały drogę do różnych przyjemności.

Maria, która podobnie jak jej brat, była wątłym dzieckiem, miała wrodzoną wadę serca. Kiedyś wyjechali na długie wakacje do Rabki, uzdrowiska dla dzieci. Tam pani Lidia Mackiewicz zadecydowała, że zostają na stałe.

W szkole Marię Kaczyńską nazywano Muszką. Była cicha, drobna, ale ruchliwa i bardzo dobrze się uczyła.

Choć chciała być lekarzką, wybrała... transport morski. - Wydawało mi się, że jak skończę te studia, to będę podróżować - wyjaśniała kiedyś. I to marzenie spełniło się wiele lat później, gdy została najpierw żoną prezydenta stolicy, a potem pierwszą damą.

Znała cztery języki: angielski, francuski, rosyjski i hiszpański. Dlatego nie miała żadnych problemów z porozumiewaniem się podczas wizyt zagranicznych gości i podróży prezydenckiej pary. Prawie nie korzystała z tłumacza. Podczas wizyty na Helu prezydenta George'a Busha z żoną Maria swobodnie rozmawiała z amerykańską parą.

Media obiegły zdjęcia z tamtego spotkania, gdy prezydentowa trzymała na smyczy teriera Tytusa. Tytus w dniu katastrofy już nie żył. Ale pierw-

sza para osierociła znaną przez prezydenta na stacji benzynowej suczkę Lulę i kota Rudolfa.

Maria Kaczyńska powtarzała, że gdy w domu są zwierzęta, to wtedy jest prawdziwy dom. Dlatego zawsze miała i psy, i koty.

Tego, co robiła jako prezydentowa, nie chciała nazywać działalnością charytatywną. Nie założyła własnej fundacji. Ale starała się wspierać ważne inicjatywy społeczne i kulturalne.

Często reprezentowała też małżonka na uroczystościach. Była w jego imieniu m.in. na pogrzebach prezydentów Niemiec i Estonii.

Ciepło i wyrozumiałość

Współpracownicy prezydenta wspominają, że była dobrym duchem pałacu.

- To kobieta cud. Uosobienie ciepła, miłości i wyrozumiałości, przebaczenia i wybaczenia - tak Marię Kaczyńską charakteryzował prezydencki fotograf Maciej Chojnacki już po tragedii pod Smoleńskiem.

Pochwały prezydentowa zbierała często. Także za spokojną elegancję, naturalność, odwagę pozostawiania przy własnych poglądach. Była za utrzymaniem kompromisu w obowiązującej ustawie antyaborcyjnej, za stosowaniem metod in vitro.

Choć za te liberalne poglądy została zaatakowana przez ojca Tadeusza Rydzyka, politycznego sojusznika swego szwagra. Po tej krytyce na jakiś czas zamilkła w sferze publicznej, ale swoich przekonań trzymała się do końca.

Półtora roku temu powiedziała „Rz”: - Życie w ogóle jest niebezpieczne, ale nie sposób żyć w ciągłych obawach. Żyć w trwodze - to dziękuję bardzo. Zawsze zakładam, że musi być dobrze. ■

Prezydentura ambitnych zamierzeń

PIOTR SEMKA

Kaczyńskiemu zależało na zapewnieniu Polsce gwarancji bezpieczeństwa niezależnie od członkostwa w Unii Europejskiej i NATO

Lech Kaczyński wygrał wybory pod hasłem IV RP, czyli wszechstronnej odnowy i wzmocnienia siły państwa polskiego po kompromitacji lewicy aferą Rywina. Silne poczucie kryzysu państwa sprawiło, że i PiS, i PO mogły i chciały przeprowadzić kompleksowy plan jego naprawy.

Jednak totalna wojna PiS - PO, która wybuchła w następstwie wyborów w 2005 r., zmieniła polityczny sens prezydentury Lecha Kaczyńskiego, która musiała się stać niejako tarczą dla koalicji PiS - LPR - Samoobrona. Sam Ka-

czyński dobrze rozumiał polityczną niepewność takiej kombinacji i powstanie takiej koalicji uznał za zło konieczne - jedyną możliwość kontynuowania projektu przebudowy państwa przy braku koalicji z PO.

Reakcja na nowe sojusze

Prezydent wyznawał pogląd, że nadzieje związane z wejściem Polski do UE i NATO spełniły się tylko częściowo. Owszem, zapewniły Polsce stabilizację gospodarczo-cywilizacyjną i ochronę

przed zewnętrzną agresją wojskową, ale nie wyczerpały możliwości reagowania na próby wskrzeszenia rosyjskiej strefy wpływów w Europie Wschodniej oraz rozszerzania granic Unii i NATO na Wschód. Z niepokojem obserwował budowanie politycznej osi na linii Paryż - Berlin - Moskwa. Dlatego uważał, że państwa Europy Środkowo-Wschodniej powinny ściślej kooperować w celu szybkiego reagowania na ewentualne wojownicze ruchy Rosji. Ta obawa spełniła się w sierpniu 2008 r., gdy rosyjskie wojska wkroczyły na terytorium Gruzji i realna była obawa, że państwa zachodnie mogą się nie zdecydować na skuteczną interwencję w celu zatrzymania czołgów rosyjskich sunących na Tbilisi.

Wtedy prezydent Kaczyński zmobilizował liderów państw Europy Środkowo-Wschodniej, aby wspólnie odwiedzić stolicę Gruzji i zademonstrowali solidarność z prezydentem Micheilem Saakaszwilim.

Zabezpieczyć polską suwerenność

Kaczyński miał też nadzieję na uniezależnienie się energetyczne Polski od Rosji i temu służyły plany rurociągu Odessa - Brody, w które chciał zaangażować także kraje jak Azerbejdżan, Ukraina i państwa bałtyckie.

Strategiczną nadzieją prezydenta było wzmocnienie bezpieczeństwa Polski. Dlatego prócz gwarancji natowskich pragnął nawiązać specjalne relacje sojusznicze z USA. Służyć tym planom miało umiejscowienie na terytorium naszego kraju elementów tarczy rakietowej. Ta nadzieja zbladła wraz z wyborem Baracka Obamy i wyraźnym spadkiem zainteresowania Europą Wschodnią ze strony nowej administracji waszyngtońskiej.

Kolejnym priorytetem Lecha Kaczyńskiego była polityka historyczna, która w jego opinii powinna nie tylko pomagać w budowaniu prestiżu Polski na świecie,

ale i budować dumę obywateli RP z własnej historii. Niepokój prezydenta budziły też demonstracje lekceważenia dla polskich symboli narodowych i narastający w świecie wizerunek Polski jako kraju współwinnego Holocaustu.

Tradycyjna solidarność

Ważnym rysem prezydentury Lecha Kaczyńskiego było także wyniesione jeszcze z czasów aktywności w NSZZ „Solidarność” wyczulenie na sprawy społeczne i prawa pracownicze. Podkreślał wagę tego, co nazywał równowagą społeczną.

Uważał, że reformy gospodarcze nie mogą być wprowadzane bez troski o prawa pracowników. Towarzyszyło temu przypomnienie o etosie inteligentkim, w którym wrażliwość społeczna była jednym z najbardziej cenionych przez prezydenta składników. ■

Przyjaciele i bliscy Władysława Stasiaka, wiceprezydenta Warszawy, ministra i szefa BBN, uruchomili 10 marca stronę internetową jemu poświęconą. – Pomysł zrodził się ponad rok temu, ale wtedy oczywiście miała ona wyglądać zupełnie inaczej – opowiada Barbara Stasiak, wdowa po ministrze. Adres internetowy (www.wladyslawstasiak.pl) został zarejestrowany m.in. na potrzeby kampanii wyborczej, ponieważ jesienią 2010 r. jej mąż miał startować jako kandydat PiS na prezydenta stolicy.

Prawie rok działa już strona internetowa poświęcona Pawłowi Wypychowi („Ślad Pawła” www.pawelwypych.pl), wiceministrowi pracy, prezesowi ZUS, wieloletniemu radnemu stolicy i dzielnicy Praga-Południe i Katarzyny Doraczyńskiej (również radnej Pragi i pracowniczką biura prasowego Kancelarii Prezydenta).

W Poznaniu postanowiono uczcić ofiary katastrofy imprezą sportową, 10 kwietnia o godz. 8.41 w mieście wystartuje I Półmaraton im. Lecha i Marii Kaczyńskich. Uczestnicy, którzy w ciągu trzech godzin zdołają pokonać trasę, otrzymają czarno-białe zdjęcie prezydenckiej pary.

Manifa i monety

Nietypowo uczczono też pamięć Izabeli Jarugi-Nowackiej, posłanki SLD i byłej pełnomocniczki rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn. Feministki zadedykowały jej tegoroczną manifę.

Z kolei mieszkający na rumuńskiej Bukowinie Polacy postanowili odwdziżyć się za pomoc otrzymaną od senatora PO Krystyny Bochenek i nadali jej imię polskiej szkole we wsi Pojana Mikuli.

O pamięć byłego prezesa NBP i wiceprezydenta Warszawy Sławomira Skrzypka zadba Narodowy Bank Polski. Skrzypek zostanie patronem Muzeum Pieniądza tzw. Bankoteki, która ma powstać w NBP do końca 2012 r. Zmarły prezes był inicjatorem powstania takiej placówki edukacyjnej. NBP wyemituje też na 10 kwietnia pamiątkowe monety z wizerunkiem Skrzypka i innych ofiar katastrofy.

Jakub Płażyński, syn byłego marszałka Sejmu Macieja Płażyńskiego, walczy w Sejmie o projekt ustawy o repatriacji autorstwa jego ojca.

Ronda, ulice, boiska

Zmarłych w katastrofie pod Smoleńskiem w kraju i za granicą upamiętnia się też w konwencjonalny sposób. Na warszawskich Powązkach powstał pomnik wszystkich ofiar. Z kolei zmarłych parlamentarzystów upamiętniono wmurowaną w Sejmie tablicą. Tablicę poświęconą wszystkim 96 osobom umieszczono też na ścianie Pałacu Prezydenckiego.

Na budynku Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej jest z kolei tablica poświęcona Jarudze-Nowackiej. To inicjatywa jej byłych współpracowników, którzy w tym celu zawiązali społeczny komitet.

Imię Macieja Płażyńskiego noszą już wiadukt w Tczewie, rondo w Sopocie, ulica w Gdyni i boisko na Helu. Tablicę ku jego pamięci wmurowano też w siedzibie Wspólnoty Polskiej, organizacji pomagającej Polakom za granicą, której Płażyński był prezesem. Byłemu marszałkowi Sejmowi poświęcono też tablicę w gmachu parlamentu.

O pamięć po Przemysławie Gosiewskim, przewodniczącym Klubu Poselskiego PiS, bardzo dba rodzina. W październiku 2010 r. w Kołakach Kościelnych (Podlaskie) stworzyła izbę jego

Pamięć nie tylko ze spizu

KATARZYNA BOROWSKA, IZABELA KRAJ
Półmaraton, strona w Internecie, projekt ustawy – ofiary katastrofy upamiętniano nie tylko pomnikami, tablicami i obeliskami



Prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili w maju 2010 roku odsłonił w Batumi tablicę z nazwą ulicy im. Lecha i Marii Kaczyńskich



Pomnik w Białymstoku powstał z inicjatywy mieszkańców i proboszcza



Zmarłych w wypadku parlamentarzystów upamiętniono tablicą odsłoniętą 20 października 2010 r. w budynku Sejmu

pamięci. 10 kwietnia ma być przeniesiona do Kielc, do tamtejszego centrum kultury. – Tu z pamiątkami po moim mężu będzie się mogło zapoznać więcej osób – mówi Beata Gosiewska, wdowa po Przemysławie Gosiewskim.

Gosiewska uczestniczyła także w odsłonięciu dwóch tablic ku pamięci jej męża – na kieleckiej katedrze i na kościele w DarłóWKu. – W ich wmurowanie zaangażowała się rodzina, przyjaciele, lokalne społeczności, także proboszcz – opowiada.

Społeczną inicjatywą było także wmurowanie tablicy na bloku mieszkalnym przy ul. POW 3 w Częstochowie, gdzie w dzieciństwie mieszkał Janusz Kochanowski, rzecznik praw obywatelskich. Na pomysł jej umieszczenia w tym miejscu wpadła Maria Lesińska, najbliższa sąsiadka Kochanowskich. Tablicę sfinansowali mieszkańcy bloku, członkowie Klubu Inteligencji Katolickiej i Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Częstochowie.

Także oddolną inicjatywą było umieszczenie w Juchnowcu Kościelnym tablicy upamiętniającej Andrzeja Przewoźnika, sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. – Mieszkańcy zgłosili się do mnie z propozycją, żeby uczcić pamięć pana Andrzeja Przewoźnika, który zaangażował się w budowę grobu pomnika żołnierzom poległym w wojnie 1920 r., którzy leżą na cmentarzu w Juchnowcu – tłumaczył podczas uroczystości Czesław Jakubowicz, wójt podbiałostockiej gminy. Tablica została wmontowana właśnie w ten pomnik.

Z inicjatywy społecznej i miejscowego proboszcza powstał też pomnik, który odsłonięto przy kościele św. Rocha w Białymstoku.

W całej Polsce ulice zyskują za patronów prezydencką parę. Imię Lecha Kaczyńskiego nosi już m.in. park w Sopocie, ulica w Kielcach, rondo w Sierdzu. 8 kwietnia odsłonięto tablicę poświęconą Lechowi Kaczyńskiemu w Muzeum Powstania Warszawskiego, które powstało za jego prezydentury w stolicy.

Ulice im. Lecha i Marii Kaczyńskich są już także na Ukrainie, w Gruzji, Mołdawii i Chicago.

Filmy i książki

Powstają także filmy poświęcone wydarzeniom z 10 kwietnia. Witold Gadowski przygotowuje śledczy dokument. A reżyserowi Piotrowi Matwiejczukowi wydarzenia z 10 kwietnia posłużyły za kanwę scenariusza filmu fabularnego „Prosto z nieba”.

Ewa Stankiewicz i Jan Pospieszalski chcą zebrać wspomnienia wszystkich rodzin ofiar katastrofy. Swój film zatytułowali „Testament”. Specjalne dokumenty przygotowują dla Jedyńki TVP – Monika Sieradzka, dla TVN – Ewa Ewart.

Do tej pory zrealizowano już trzy filmy dokumentalne na temat katastrofy. To „Mgła” Marii Dłużewskiej i Joanny Lichockiej, „List z Polski” Mariusza Piliśa (pokazała go telewizja holenderska) i rosyjski „Syndrom katyński” (TVP wyemitowała go pół roku po katastrofie).

O smoleńskiej tragedii powstało już wiele książek. To m.in. „Ostatni lot” Jana Osieckiego, Tomasza Białoszewskiego oraz Roberta Latkowskiego, a także „Kto naprawdę ich zabił?” dziennikarza śledczego „Rz” Piotra Nisztorę oraz Krzysztofa Galimskiego.

W lutym do księgarni trafił „Smoleński upadek” autorstwa Tadeusza Święchowicza. Przyczynom katastrofy, ale nie tylko temu, poświęcona jest także książka „List z Polski” Artura Dmochowskiego i Mariusza Piliśa. To kontynuacja filmu pod tym samym tytułem.

–maty.js,k.b.,zal



W jakich okolicznościach dowiedział się pan o katastrofie?

KRZYSZTOF KWIATKOWSKI (PO), MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI: W sobotę rano byłem z rodziną w Łodzi. Zadzwoił do mnie jeden z moich współpracowników z ministerstwa i poinformował mnie o katastrofie, jeszcze wtedy bez szczegółów. Chwilę później miałem telefon z Kancelarii Premiera. Zwołano nadzwyczajne posiedzenie rządu.

Natychmiast pojechał pan do Warszawy?

Sprawdziłem, że najszybciej dojadę koleją. Nie było od razu pociągu, czekałem jeszcze kilkadziesiąt minut w domu. Wtedy włączyłem telewizor. Uznałem, że pierwszy telefon muszę wykonać do nowo powołanego prokuratora generalnego Andrzeja Seremeta. Pełnił funkcję dopiero od dziesięciu dni, ta sytuacja była dla niego bardzo trudna. W trakcie naszej rozmowy pojawiła się w mediach częśćkowa liczba ofiar katastrofy i czytano wstępną listę ofiar. Musiałem się rozłączyć. Nie byłem w stanie kontynuować tej rozmowy.

O kim pan wtedy pomyślał?

Znałem wiele osób z tego samolotu. Ale szczególnie były mi bliskie trzy. Agata Joanna Agacka-Indecka, prezes Naczelnej Rady Adwokackiej, była moją przyjaciółką z Łodzi. Często kontaktowaliśmy się w sprawie różnych projektów, które przygotowywaliśmy w ministerstwie. Zanim zostałem ministrem, często mnie wspierała, np. gdy startowałem na prezydenta Łodzi – była członkiem mojego komitetu honorowego.

Drugą osobą, z którą byłem bardzo związany, była pani wicemarszałek Senatu Krystyna Bochenek. Dzień przed wyjazdem prowadziła obrady. Zażartowałem, że tak sprawnie to robi, że trudno nam nadążyć. Odpowiedziała, że musi się spieszyć, bo następnego dnia wyjeżdża do Smoleńska. Poznałem ją, gdy jeszcze jako dziennikarka prowadziła na Śląsku spotkania dla osób po chorobie nowotworowej i po przeżyciu szpiku kostnego. Sam w latach 90. przechodziłem taką chorobę, uczestniczyłem w takich spo-

KRZYSZTOF KWIATKOWSKI
Przed posiedzeniem rządu panowała przejmująca cisza – mówi minister sprawiedliwości

tkaniach. Krysia była dla nas osobą szczególną także z uwagi na taki bezpośredni sposób prowadzenia tych spotkań.

Trzecią osobą był mój niemal rówieśnik – Sebastian Karpiniuk. Prawnik, który w władzach Klubu Parlamentarnego PO zajmował się inicjatywami legislacyjnymi. Często rozmawiałem z nim o naszych projektach.

Jak wyglądało nadzwyczajne posiedzenie rządu?

Kiedy przyjechałem do Kancelarii Premiera, szefa rządu jeszcze nie było. Chwilę na niego czekaliśmy. Zawsze w takiej sytuacji jest ogromny gwar rozmów. Tego dnia, kiedy dotarłem na ostatnie piętro, na którym odbywają się posiedzenia rządu, nie słyszałem nic. Panowała przejmująca cisza. Samo posiedzenie było krótkie.

To tam zapadła decyzja o naszym wylocie do Smoleńska?

Nie. Informację o tym, że mam towarzyszyć premierowi w locie do Smoleńska, otrzymałem po posiedzeniu. Wtedy od razu zaproponowałem, żeby leciał z nami prokurator generalny. Okazało się jednak, że nie zdążył dotrzeć z Krakowa do Warszawy przed godziną odlotu samolotu. Prokurator generalny podjął więc decyzję, że do Smoleńska polecą naczelny prokurator wojskowy Krzysztof Parulski. Ostatecznie poleciały dwa samoloty. Pierwszy wystartował

jak z prokuratorami, z ekspertami od wypadków lotniczych. A w wycarterowanym błyskawicznie embraerze poleciał premier Tusk z wicepremierem Waldemarem Pawlakiem oraz z ministrami: Pawłem Grasiem, Tomaszem Arabskim, Bogdanem Klichem i ze mną. Podczas tej podróży też prawie nie rozmawialiśmy. Dolecieliśmy do Witebska, gdzie czekała na nas kolumna samochodów. Jechałem w jednym aucie z ministrem Arabskim.

Z tą podróżą związane są pewne kontrowersje...

Pamiętam, że minister Arabski odebrał w trakcie jazdy telefon, prawdopodobnie od europoła Pawła Kowala, który powiedział o tym, iż ich kolumna jedzie bardzo wolno. Poprosił o interwencję. Minister Arabski interweniował w tej sprawie. Dzwonił, z tego co pamiętam, do ambasadora Jerzego Bahra, żeby sprawdził, co się dzieje z kolumną, w której jechał prezes PiS.

Premier składał kwiaty w miejscu katastrofy. Był tam pan z nim?

Tak. Do końca życia nie zapomnę tego miejsca. Kiedy tam sześliśmy, miałem momentami wrażenie, że się zapadam. Teren był bardzo podmokły. Zawsze będę pamiętał to dziwne wrażenie. I oświetlony przez lampy fragment szczątków tupolewa, który leżał kołami do góry.

—rozmawiała
Katarzyna Borowska

ADAM LIPIŃSKI
W Smoleńsku wszystko wydawało się nam zupełnie irracjonalnym, złym snem – wspomina wiceprezes PiS

W: Pan też mógł być w tym samolocie...

ADAM LIPIŃSKI, WICEPREZES PiS: Było takie prawdopodobieństwo. Jako wiceprezes partii mogłem lecieć. Sądzę, że było dla mnie przewidziane miejsce. Właściwie to decyzję o tym, że nie leczę, podjąłem kilkanaście dni wcześniej.

Dlaczego?

Ze względów osobistych. Zresztą nad tym, czy lecieć, do ostatniej chwili zastanawiała się też Ola Natalli-Świat, rozmawiałem z nią o tym kilka dni przed odlotem. Jej wątpliwości także wynikały z powodów osobistych.

Kiedy dowiedział się pan o katastrofie?

Jakieś pół godziny czy godzinę po tragedii. Mam taki zwyczaj, że kiedy idę spać, to wyciszam dzwonek w telefonie. Wstałem rano, przez godzinę miałem jeszcze wyciszoną komórkę, nie oglądałem telewizji. W pewnym momencie spojrzałem na telefon i zorientowałem się, że są dziesiątki nieodebranych połączeń. Bardzo się zdziwiłem, bo raczej w sobotę rano zbyt wiele osób nie próbuje się z mną kontaktować. Wtedy zadzwonił do mnie Joachim Brudziński, ten telefon już odebrałem. Powiedział: „Boże, ty żyjesz”.

Nie wiedział, że pan nie poleciał?

dla nas skrzyżowania. Na granicy czekał na nas rosyjski samochód milicyjny. Do naszego autokaru wsiadła urzędniczka z MSZ. W autokarze panowała cisza. Nie byliśmy w stanie rozmawiać. Po ok. pół godziny ta nasza minikolumna ruszyła. W Rosji milicyjny samochód, który nas prowadził, zaczął zwalniać. Dowiedzieliśmy się, że takie ma rozkazy. Kilka dziesiąt kilometrów przed Smoleńskiem minęła nas kolumna samochodów z premierem Donaldem Tuskiem. Przyjeźliśmy to bardzo źle. Bo nam przecież nie zależało na tym, by się z kimś ścierać. Jechaliśmy, by prezes Jarosław Kaczyński mógł zidentyfikować ciało swojego brata, żebyśmy mogli zobaczyć ciała naszych przyjaciół.

Jaki obraz zastał pan na miejscu katastrofy?

Szczątki samolotu, jakieś fragmenty ubrań. Panował tam półmrok. Zaprowadzono nas na miejsce, gdzie stały dwie trumny, a obok leżały dwa ciała zakryte plandeką. W jednej z trumien był prezydent Lech Kaczyński. Prezes zidentyfikował jego zwłoki.

Chcieliście zabrać ciało prezydenta. Czemu się to nie udało?

Tak, powstał taki pomysł. Dziś może się wydawać irracjonalny, ale wtedy byliśmy gotowi to zrobić. Paweł Kowal rozmawiał z rosyjskimi dyplomatami o zabranie ciała prezydenta. Otrzymałmy jakąś wstępną zgodę, przeniesiono nas do hotelu w Smoleńsku. Tam czekaliśmy na ostateczną decyzję władz rosyjskich. Po kilku godzinach dowiedzieliśmy się, że jednak zgody nie będzie. Wróciliśmy więc na lotnisko. Tam czekaliśmy dość długo – chyba około godziny – aż pojawią się rosyjskie służby. Byliśmy już bardzo zmęczeni. Kiedy wróciliśmy do Warszawy, była późna noc. Wszystko wydawało się nam zupełnie irracjonalnym, złym snem.

Jak długo trwało poczucie nierealności?

Chyba do ostatniego pogrzebu. Ta katastrofa jest do dziś dla mnie tak nierealistyczna, że do tej pory nie skasowałem telefonów moich przyjaciół, którzy tam zginęli.

—rozmawiała
Katarzyna Borowska

Trudny dzień dla wszystkich

Rocznica
katastrofy smoleńskiej

Obrońcy krzyża nie pozwalali go usunąć z Krakowskiego Przedmieścia



Od katastrofy każdego 10. dnia miesiąca organizowane są marsze pamięci. Udział biorą w nich politycy PiS. Na zdjęciu prezes

Spory o krzyż, pomnik

Najwięcej emocji wywołał konflikt o krzyż przed Pałacem Prezydenckim na Krakowskim Przedmieściu. 15 kwietnia 2010 r. ustawili go tam harcerze. Został w tym miejscu po zakończeniu żałoby, a ludzie nadal przychodzili się pod niego modlić i zapalać znicze. Pojawiła się też na nim tabliczka głosząca, że ten krzyż to apel harcerzy i harcelek do władz i społeczeństwa o zbudowanie w tym miejscu pomnika.

Z czasem zaczęły pojawiać się pierwsze głosy, że krzyż musi zostać przeniesiony. W ten sposób wypowiedziała się m.in. stołeczna konserwator zabytków Ewa Nekanda-Trepka. Jednak konflikt z całą mocą wybuchł po udzieleniu przez prezydenta elektę Bronisława Komorowskiego 10 lipca wywiadu dla „Gazety Wyborczej”, w którym stwierdził, że „krzyż przed Pałacem Prezydenckim to symbol religijny, więc zostanie we współdziałaniu z władzami kościelnymi przeniesiony w inne, bardziej odpowiednie miejsce”. W odpowiedzi politycy PiS stwierdzili, że to atak ze strony prezydenta na symbol religijny. Sprawa stała się przedmiotem politycznego sporu, a przed krzyżem zaczęli pojawiać się jego pierwsi obrońcy.

20 lipca wydawało się, że spór został rozwiązany. Zawarte zostało porozumienie między Kancelarią Prezydenta, Kurią Warszawską, Duszpasterstwem Akademickim, harcerzami z ZHR i ZHP.

JAROSŁAW STRÓŻYK

Rok, który upłynął od katastrofy, był pełen konfliktów o to, jak upamiętniać jej ofiary. W tle pojawiała się walka polityczna i spory o miejsce religii w życiu publicznym

Zakładało ono, że krzyż zostanie przeniesiony w procesji z oprawą liturgiczną do pobliskiego kościoła św. Anny. Trafic miał do kaplicy loretańskiej, gdzie znajduje się pomnik katyński. Krzyż miał też być niesiony podczas jubileuszowej 30. Warszawskiej Akademickiej Pielgrzymki Metropolitalnej na Jasną Górę, której przesłanie brzmiało: „Przez Krzyż”. W porozumieniu znalazł się też zapis, że ofiary katastrofy zostaną w tym miejscu godnie upamiętnione.

Jednak kiedy 3 sierpnia przed pałac udała się uroczysta procesja złożona z księży i harcerzy, by przenieść krzyż, napotkała na opór jego obrońców. Doszło do przepychanek i szarpaniny ze strażą miejską. Posypały się wyzwiska i obraźliwe okrzyki. Aby nie dopuścić do gorszących scen, księża zdecydowali o rezygnacji z przeniesienia krzyża. Od tej chwili przed krzyżem jego obrońcy czuwali dniem i nocą.

Sytuacja wywołała ogólnopolską dyskusję na temat miejsca krzyża w polskim życiu publicznym. Pojawiły się ataki na Kościół i zarzuty, że zagrożona jest świeckość państwa. Na portalu Facebook rozpropagowano „Akcję krzyż”

– 9 sierpnia przed Pałacem Prezydenckim zebrało się kilka tysięcy osób domagających się przeniesienia krzyża z tego miejsca. Następnego dnia na Krakowskim Przedmieściu odbył się pierwszy marsz pamięci o ofiarach katastrofy. Organizowały go środowiska związane z „Gazetą Polską”. Po mszy św. w archikatedrze św. Jana tysiące ludzi przeszło z pochodniami pod krzyż. Na miejscu rozlegały się śpiewy, głośne modlitwy i okrzyki „chcemy prawdy!”.

W sporze o krzyż głos zabierali przedstawiciele wszystkich partii politycznych. Politycy PO i PiS oskarżali się wzajemnie o wywołanie konfliktu. Parlamentarzyści PiS zaapelowali 12 sierpnia do prezydenta Bronisława Komorowskiego, by przeciął „gorszący spór” ws. krzyża przed Pałacem Prezydenckim. Postulowali rozpisanie międzynarodowego konkursu na projekt pomnika upamiętniającego ofiary.

Kontrowersyjna tablica

Tego samego dnia na ścianie południowego skrzydła pałacu odsłonięto i

poświęcono pamiątkową tablicę. Na prostokątnym szarym granicie znajduje się krzyż, a poniżej napis: „W tym miejscu w dniach żałoby po katastrofie smoleńskiej, w której 10 kwietnia 2010 roku zginęło 96 osób – wśród nich prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką i były prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, obok krzyża postawionego przez harcerzy gromadzili się licznie Polacy zjednoczeni bólem i troską o losy państwa”. Obrońcy krzyża przyjęli odsłonięcie tablicy z niezadowolaniem. Zapowiedzieli, że pozwolą przenieść krzyż, jeśli zapadnie decyzja o budowie pomnika przed pałacem.

Kancelaria Prezydenta poinformowała, że w kaplicy Pałacu Prezydenckiego w niedługim czasie zostanie odsłonięta druga tablica – upamiętniająca parę prezydencką Marię i Lecha Kaczyńskich, tragicznie zmarłych pracowników Kancelarii Prezydenta oraz Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

W tym czasie dochodziło do częstych konfrontacji pomiędzy obrońcami krzyża a przychodzącą na Krakowskie Przedmieście młodzieżą. Głos w sprawie zabrał Kościół. Prezydium epi-

skopatu zaapelowało o umożliwienie przeniesienia krzyża ustawionego przed Pałacem Prezydenckim do kościoła św. Anny. Sekretarz Konferencji Episkopatu Polski bp Stanisław Budzki przestrzegł, by kwestia krzyża nie była wykorzystywana jako „temat zastępczy” i „narzędzie do jakichkolwiek celów”. Z kolei metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz powiedział dziennikarzom, że krzyż nie może być „zakładnikiem”. W oświadczeniu Prezydium KEP i metropolity warszawskiego napisano m.in., że „w wyniku nieprześlanych wypowiedzi i politycznie motywowanych działań miejsce zadumy i jedności Polaków stało się terenem gorszących manifestacji, wywołujących niepokój w całym kraju i zdumienie międzynarodowej opinii publicznej”. Modlącym się pod krzyżem na Krakowskim Przedmieściu zwrócono uwagę, że „w zaistniałej sytuacji stają się, mimo swej najlepszej woli, politycznym punktem przetargowym stron konfliktu”.

Nad ranem 14 sierpnia policja usunęła siłą sprzed krzyża nocujące i czuwające tam osoby. Zrobiła to na prośbę



partii Jarosław Kaczyński, grudzień 2010 r.



Rafał Guiz



Pamiętkową tablicę odsłonięto na Pałacu Prezydenckim



MAGDA STAROWIEJSKA

◆ Pomnik poświęcony ofiarom katastrofy stanął na warszawskich Powązkach

◀ W październiku 2010 r. w pielgrzymce rodzin ofiar do Smoleńska wzięła udział pierwsza dama Anna Komorowska. Na miejscu obecna była też żona prezydenta Rosji Swietłana Miedwiediewa

i pielgrzymkę

BOR z uwagi na zabezpieczenie pirotechniczne związane z obchodami święta Wojska Polskiego. Krzyż pozostał na miejscu, ale został ogrodzony barierkami. Od tej pory obrońcy krzyża nie zostali już pod niego dopuszczeni. W kolejnych dniach na Krakowskim Przedmieściu wielokrotnie dochodziło jeszcze do różnych incydentów.

W końcu 16 września ok. godz. 8 rano krzyż zniknął sprzed Pałacu Prezydenckiego. Jak poinformował dziennikarz szef Kancelarii Prezydenta Jacek Michałowski, został on przeniesiony do prezydenckiej kaplicy. Michałowski dodał, że docelowym miejscem dla krzyża jest kościół św. Anny - tak jak wynika to z umowy między prezydentką kancelarią, harcerzami i stroną kościelną. Mimo protestów obrońców krzyża nigdy już nie powrócił on na Krakowskie Przedmieście.

Gdzie postawić pomnik?

Równoległe do konfliktu o krzyż toczył się spór o to, czy i gdzie należy w Warszawie postawić pomnik upamiętniający ofiary katastrofy smoleńskiej. Obrońcy krzyża i politycy PiS domagali się, by monument stanął w pobliżu pałacu. Budowę pomnika poparli także biskupi. 25 sierpnia zgromadzona na Jasnej Górze Rada Biskupów Diecezjalnych zaapelowała do władz, m.in. premiera, prezydenta, prezydent Warszawy

wy i liderów partii, o powołanie komitetu, który zdecydowałby o sposobie i formie upamiętnienia w Warszawie ofiar katastrofy smoleńskiej. W przyjętym wspólnym komunikacie hierarchowie zaapelowali, by w „sporze politycznym, którego krzyż stał się »zakładnikiem«, oddzielić sprawę samego krzyża od słusznego postulatu upamiętnienia wszystkich ofiar smoleńskiej katastrofy godnym pomnikiem”.

Pojawiły się nawet konkretne projekty takich pomników. Jeden z nich, popierany przez część rodzin ofiar katastrofy oraz obrońców krzyża, zakładał budowę pomnika w kształcie wielu dłoni. Architekt Czesław Bielecki proponował prosty pęknięty blok czarnego granitu z napisem Smoleńsk 2010.

Pojawiły się różne propozycje lokalizacji pomnika - w miejscu krzyża przed pałacem, przed kościołem sióstr Wizytek, a także przed kościołem seminaryjnym. Budowę pomnika na Krakowskim Przedmieściu zdecydowanie sprzeciwili się stołeczna konserwator zabytków oraz władze Warszawy. Politycy PO podkreślali, że nie ma potrzeby budowy kolejnego pomnika w stolicy, gdyż powstaje już jeden - na Powązkach Wojskowych, obok grobów niektórych ofiar katastrofy. Prezydent stolicy Hanna Gronkiewicz-Waltz powiedziała podczas sesji rady miasta, że o ewentualnym wzniesieniu pomnika ofiar katastrofy smoleńskiej w Warszawie - innego niż ten, który powstaje na

komentarzu powązkowskim - powinni zdecydować sami warszawiacy. Dodała, że jeśli zostanie wybrana na kolejną kadencję, mieszkańcom miasta zostanie zadane takie pytanie w trakcie badania opinii publicznej „Barometr warszawski”. Gdyby warszawiacy odpowiedzieli, że chcą takiego upamiętnienia, miasto miało by wskazać miejsce na taki pomnik, jednak nie na Krakowskim Przedmieściu.

Jak pokazał sondaż GfK Polonia dla „Rzeczpospolitej” zrealizowany pod

”
16 września około godz. 8 krzyż został zabrany sprzed Pałacu Prezydenckiego

koniec sierpnia, 63 proc. ankietowanych opowiada się za budową w Warszawie pomnika ku czci ofiar katastrofy smoleńskiej. Przeciwnego zdania jest 30 proc. badanych. Odpowiadający na pytania byli jednak podzieleni w kwestii tego, gdzie pomnik powinien stanąć. Zdaniem 34 proc. - przed Pałacem Prezydenckim. 38 proc. za najlepszą lo-

kalizację uważa Powązki, a 24 proc. wybrałoby inne reprezentacyjne miejsce.

Wyjazd do Smoleńska

Emocje i podziały wśród rodzin ofiar tragedii wywołał też pomysł pielgrzymki do Smoleńska pół roku po tragedii. 9 września bliscy 28 ofiar katastrofy pod Smoleńskiem zwrócili się w liście otwartym do prezydentowej Anny Komorowskiej o pomoc w zorganizowaniu pielgrzymki do miejsca tragedii. Chcieli, by w pielgrzymce 10 października uczestniczyły rodziny wszystkich ofiar. Zaproponowali też, że mogliby zabrać ze sobą krzyż z Krakowskiego Przedmieścia, dla którego - jak zaznaczyli - „tak trudno znaleźć właściwe miejsce akceptowane przez wszystkich”. To wywołało ostre protesty ze strony części rodzin. Ostatecznie wycofano się z pomysłu zabrania krzyża. W pielgrzymce do Smoleńska uczestniczyła tylko część rodzin ofiar. Towarzyszyła im pierwsza dama Anna Komorowska. W uroczystościach uczestniczyła też żona prezydenta Rosji Swietłana Miedwiediewa.

Inną formą upamiętnienia tragedii smoleńskiej, która wzbudziła kontrowersje, są marsze pamięci organizowane 10. każdego miesiąca w Warszawie przez kluby „Gazety Polskiej” i sympatyków PiS. Ich uczestnicy najpierw gromadzą się w archikatedrze św. Jana na

mszy św. poświęconej wszystkim 96 ofiarom katastrofy, a później z zapalonymi pochodniami, flagami narodowymi i transparentami przechodzą pod Pałac Prezydencki. Pierwszy marsz pamięci odbył się 10 sierpnia. Najliczniejszy odbył się w październiku. Wówczas wzięło w nim udział kilka tysięcy osób. Uczestnicy idący na czele tamtego pochodu trzymali transparent: „To nie był zwykły wypadek”. Zgromadzeni skandowali m.in.: „Zwycięzimy, zwycięzimy”. Odśpiewano także hymn narodowy. Do zgromadzonych przemówił lider PiS Jarosław Kaczyński. - Chcemy, by ten kraj był rzeczywiście nasz, by nikt nam nie narzucał obyczajów, by nikt nie ośmielał się uczynić tego, co czyniono w tym miejscu tak niedawno temu, by nikt nie ośmielił się znieważać krzyża, który jest znakiem naszej wiary i jest także związany z historią naszego narodu - mówił prezes PiS.

Marsze mające podobny przebieg odbywają się co miesiąc i spotykają się z atakami ze strony polityków PO i części publicystów. Ich zdaniem PiS chce nimi „podpaść Polskę”. - Jak widziałem tu, przed Pałacem, pochód z krzyżem, to myślałem: „Boże, zaczyna się porównywanie marszów z pochodniami idących Krakowskim Przedmieściem do nazistowskich marszów z lat 30. ■

Rocznica katastrofy smoleńskiej



Instytut pamięta



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



JAKUB OSTALOWSKI

W dniu 30 listopada 2004 r. w IPN zostało wszczęte polskie śledztwo katyńskie. Postanowienie o jego wszczęciu klasyfikuje zbrodnię katyńską jako zbrodnię wojenną i zbrodnię przeciwko ludzkości i traktuje ją jako niepodlegającą przedawnieniu zbrodnię ludobójstwa.

Polskie śledztwo zostało wszczęte w sytuacji, gdy śledztwo rosyjskie, trwające od r. 1990, we wrześniu 2004 r. zostało umorzone. Celem śledztwa polskiego jest, najogólniej rzecz ujmując, wszechstronne wyjaśnienie okoliczności sprawy, w tym

między innymi imienne ustalenie wszystkich obywateli polskich – ofiar zbrodni katyńskiej, ustalenie miejsc ich kaźni i pochówku, sporządzenie pełnej liczby osób, którym przysługują prawa pokrzywdzonych (sukcesorów prawnych ofiar zbrodni), ustalenie wszystkich osób biorących udział zarówno w podjęciu, jak i w wykonaniu decyzji z 5 marca 1940 roku, oraz zgodnie z polskimi kodeksowymi zasadami odpowiedzialności karnej – określenie odpowiedzialności każdej z nich.

Istniejący stan rzeczy sprawia, że z punktu widzenia interesów państwa polskiego, jego obywateli będących sukcesorami ofiar

zbrodni oraz z uwagi na obowiązki ustawowe prokuratorów IPN, wreszcie na potrzeby zachowania dobra wymiaru sprawiedliwości – kontynuowanie śledztwa katyńskiego w warunkach dotychczas przyjętych jest ze wszech miar uzasadnione.

Hipotetyczna rezygnacja przez stronę polską z klasyfikacji tej zbrodni jako ludobójstwa (pomijając nawet już zaistniałe uwarunkowania prawne polskiego śledztwa) oznaczałaby przyjęcie rosyjskiego punktu widzenia w niezwykle ważnym dla świadomości społecznej polsko-rosyjskim sporze o ocenę historii i miałyby niezwykle rezonans społeczny. Zbrodnia katyńska

jest nadal jednym z kluczowych punktów współczesnej polskiej tożsamości historycznej – pamięć o niej w czasach dyktatury komunistycznej pomagała tę tożsamość podtrzymywać przeciwko wszechobecnemu kłamstwu. Pamięć o niej obecnie służy budowaniu społecznego przekonania, iż służba ojczyźnie ma niekiedy swoją wielką cenę, obowiązkiem państwa zaś jest pamiętać o tych, którzy w imię tej służby oddali życie.

—Janusz Kurtyka

Fragment wprowadzenia do książki IPN pod red. S. Kalbarczyka „Zbrodnia katyńska. W kręgu prawdy i kłamstwa”, Warszawa 2010

Zamknąć bolesny rozdział

ŚLEDZTWO IPN | 70. rocznica mordu oficerów miała przypomnieć światu o Katyniu. Przypomniała, ale nie tak, jak wyobrażali to sobie jej organizatorzy

EWA ŁOSIŃSKA

71 lat temu niemal 22 tysiące Polaków wywieziono z sowieckich obozów oraz więzień i zamordowano strzałem w tył głowy. Rok temu 96 wybitnych przedstawicieli polskiego państwa, na czele z prezydentem, zginęło, jadąc oddać im hołd. Katastrofa z 10 kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem przypomniała światu o Katyniu.

Ocalić pamięć

„Katyni to przede wszystkim obowiązek pamięci o ludziach, którzy za wierność Polsce zapłacili życiem” – czytamy na poświęconym sowieckiej zbrodni portalu IPN. – „To nakaz ustalenia nazwisk 3870 ofiar barbarzyńskiego mordu, które pozostają bezimiennie”. Chodzi o tzw. listę białoruską, której nigdy nie odnaleziono ani w moskiewskich, ani w białoruskich archiwach. To także dążenie do wyświecenia całej prawdy o mechanizmach zbrodni i jej sprawcach. Bo bezimiennie nie mogą pozostać nie tylko ofiary, ale i kaci.

Celem instytutu jest nie tylko ustalenie odpowiedzialnych za tę zbrodnię, ale także utrwalenie pamięci o niej. Bo z tą pamięcią jeszcze do niedawna było krucho. W kwietniu 2007 r. 94 procent badanych przez TNS OBOP twierdziło wprawdzie, że wie o zbrodni katyńskiej, ale gdy pytano o winny mord, na Związek Sowiecki wskazało 61 procent badanych. 11 procent uznało, że winni są Niemcy, a 19 procent utrzymywało, iż sprawa zbrodni katyńskiej jest nierozstrzygnięta. Jeszcze gorzej wypadły wyniki w grupie osób mających 18 – 29 lat. Tu tylko 40 proc. ankietowanych wskazało na ZSRR jako

na winnego zbrodni. Niemcy wybrało 25 proc., a aż 26 procent stwierdziło, że ta kwestia nie jest dotąd wyjaśniona.

Śledztwo w Rosji i Polsce

– Zbrodnia katyńska zawsze była uwikłana w politykę i do chwili obecnej od tego fatum uwolnić się nie może. To, co o niej wiemy, jest efektem nie tylko wysiłków historyków, ale także działań polityków, którzy nie rzadko potrafią skutecznie zablokować wysiłki tych pierwszych – twierdzi Sławomir Kalbarczyk, redaktor wydanej przez IPN książki „Zbrodnia katyńska. W kręgu prawdy i kłamstwa”. To politycy jednak mogą się przyczynić do ostatecznego rozliczenia tej zbrodni.

Starania o uznanie przez organy wymiaru sprawiedliwości Rosji zamordowanych w Katyniu i innych miejscach za ofiary ludobójstwa, zbrodni wojennej i zbrodni przeciwko ludzkości, a także do przyznania zamordowanym statusu ofiar represji politycznych trwają od lat.

Od listopada 2004 roku Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie prowadzi polskie śledztwo katyńskie. Oficjalny wniosek o jego wszczęcie złożył Stefan Melak, prezes Komitetu Katyńskiego, wspierany przez wielu krewnych ofiar NKWD. Sam prezes jednak finału tego śledztwa nie doczekał. Zginął 10 kwietnia 2010 r.

Początek polskiego śledztwa był konsekwencją umorzenia postępowania rosyjskiego, które trwało 14 lat. Faktycznym początkiem rosyjskich badań było postępowanie rozpoczęte w marcu 1990 roku (jeszcze za czasów ZSRR) w Charkowie, dotyczące odkrycia masowych

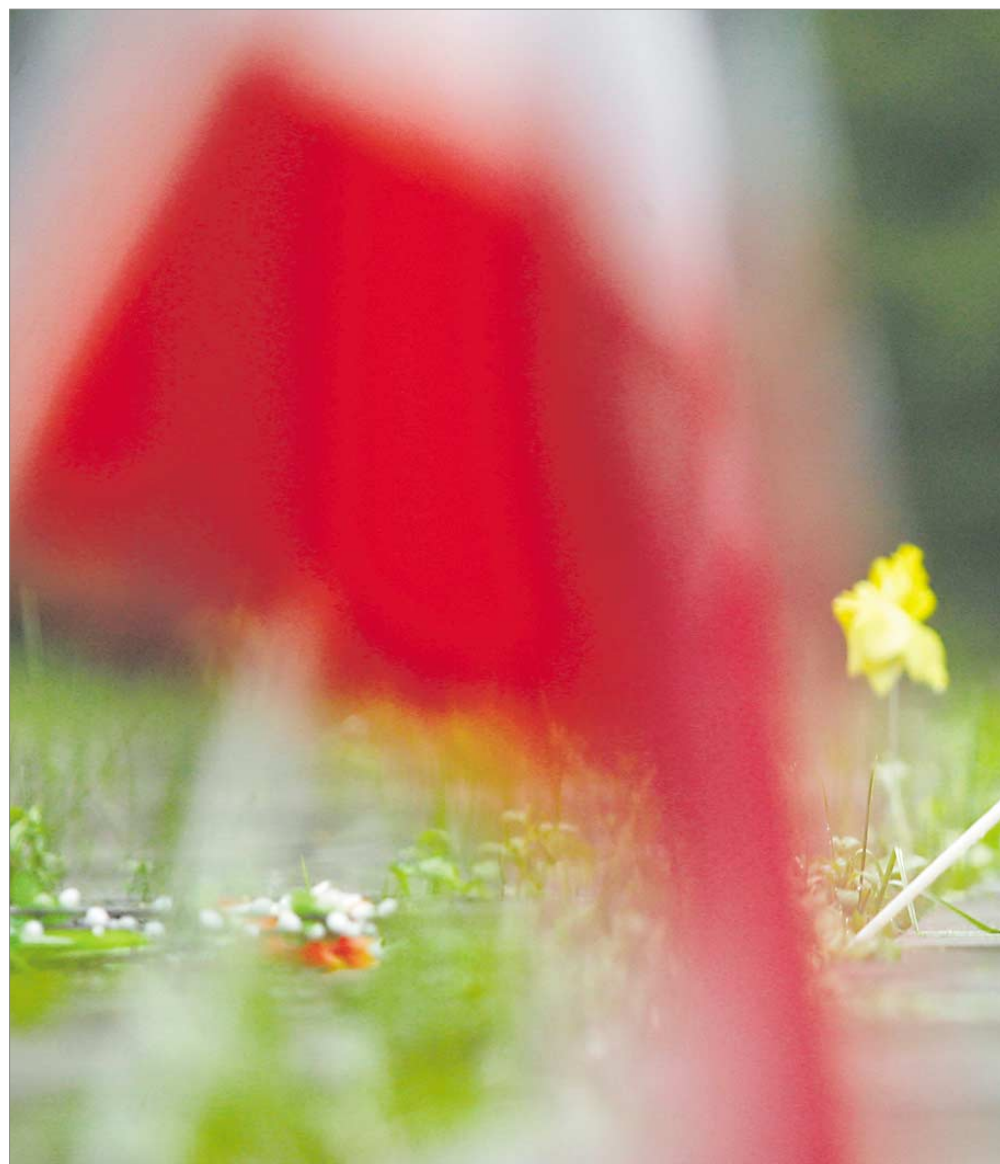
grobów Polaków w kompleksie leśnym miasta. W czerwcu 1990 roku w Twerze (miasto nazywało się wówczas Kalinin) rozpoczęto kolejne postępowanie dotyczące „zaginięcia” w 1940 roku polskich jeńców wojennych przetrzymywanych przez NKWD w obozie w Ostaszkowie. W sierpniu 1990 roku prokuratura z Charkowa zajęła się w związku z pierwszym z tych śledztw Ławrentijem Berią, Wsiewołodem Merkułowem, Piotrem Soprunienką i innymi funkcjonariuszami NKWD, podejrzewanymi o sprawstwo tej zbrodni. Ponieważ byli żołnierzami, oba śledztwa zostały we wrześniu 1990 r. przejęte przez rosyjską prokuraturę wojskową i połączone w jedno postępowanie nr 159.

Prowadzący je prokurator Anatolij Jabłokow domagał się w czerwcu 1994 r. m.in. uznania mordu katyńskiego za ludobójstwo, zbrodni przeciwko ludzkości i zbrodni wojenną. Główna Prokuratura Wojskowa przekazała wówczas śledztwo innym prokuratorom. Jabłokow pracę stracił, dziś jest adwokatem.

Prokuratura rosyjska umorzyła postępowanie dopiero we wrześniu 2004 roku. Nikomu nie postawiła zarzutów i uznała, że była to pospolita zbrodnia, która uległa przedawnieniu. Utajniona została w dodatku sama decyzja o umorzeniu śledztwa i jej uzasadnienie. Do dziś dokumentów tych nie dostał ani IPN prowadzący polskie śledztwo katyńskie, ani Trybunał w Strasburgu, który zwrócił się o nie do władz rosyjskich. Moskwa się upiera, że ich odtajnienie mogłoby zaszkodzić bezpieczeństwu Rosji.

Skarga do Strasburga

Wielu bliskich pomordowanych Polaków nadzieje na sprawiedliwy rezultat postępowania



10 kwietnia 2010 r. w Lesie Katyńskim miały się odbyć uroczystości upamiętniające 70. rocznicę mordu

wiąże ze skargami katyńskimi przeciwko Rosji, które rozpatruje Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. To do niego zwrócili się krewni ofiar NKWD, gdy rosyjska prokuratura i sądy odmówiły im dostępu do wszystkich akt trwającego 14 lat śledztwa katyńskiego. Nie zgodziły się także na rehabilitację pomordowanych Polaków.

– Najwyższy czas nazwać ludobójstwo po imieniu – mówi Witomila Wołk-Jezińska z Warszawy, córka zamordowanego przez NKWD porucznika artylerii, która wraz z 12 innymi bliskimi ofiar złożyła w maju 2009 roku skargę do Trybunału. Zarzuciła władzom Rosji m.in. brak skutecznego postępowania wyjaśniającego śmierć Polaków oraz poniżające traktowanie krewnych ofiar zbrodni. Rosyjski rząd w pismach do Trybunału nadal zresztą mówi o „wydaniu katyńskich”, a nie o zbrodni. Twierdzi też, że nie ma obowiązku wyjaśniania losu 22 tysięcy Polaków, którzy „zaginęli” na terytorium ZSRR. Smoleńska tragedia niczego tu nie zmieniła.

– Gdyby nawet Polacy dostali wreszcie całość akt rosyjskiego śledztwa katyńskiego, to sprawa nie będzie zakończona – mówi dr Ireneusz Kamiński z Instytutu Nauk Prawnych PAN, współautor skargi krewnych ofiar NKWD do Strasburga. – Choć Federacja Rosyjska przekazuje stronie polskiej kolejne tomy akt dotyczące śledztwa katyńskiego, są to tylko materiały z tzw. postępowania nr 159. Rosyjscy śledczy nie zajmowali się polskimi ofiarami, których nazwiska są na listach ukraińskiej i białoruskiej. To łącznie ponad siedem tysięcy osób. Z tego, co wiemy, wynika, że postępowania dotyczącego losów Polaków przetrzymywanych w więzieniach zachodniej Ukrainy i Białorusi prokuratura rosyjska nie prowadziła. A krewni tych ofiar także domagają się wyjaśnienia zbrodni – mówi prawnik.

Sprawą tych Polaków zajmie się również Europejski Trybunał Praw Człowieka, bo w Strasburgu jest od marca 2010 r. skarga dwójki bliskich ofiar NKWD właśnie z listy ukraińskiej. Na razie krewni takich ofiar mają ogromne problemy w uzyska-

niu jakichkolwiek dokumentów od rosyjskiej prokuratury. Dostają z Moskwy odpowiedzi, że „na temat ich krewnych nie ma informacji w postępowaniu nr 159”. Umorzone w 2004 roku śledztwo dotyczyło jedynie więźniów Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska.

Czekają na katyńskie „przyspieszenie”

– Istnieje cień szansy, że uda się komuś postawić zarzuty w śledztwie katyńskim, o ile ta osoba żyje. Na tym etapie postępowania jest jednak na takie przewidywania za wcześnie – mówi kierująca polskim postępowaniem prokurator Małgorzata Kuźniar-Plotka z IPN. – Zapoznaliśmy się z przekazanymi niedawno przez Rosję 50 tomami akt śledztwa katyńskiego. Czekamy także na obiecane przez USA materiały Komisji Maddena – dodaje. Ta specjalna komisja śledcza, powołana w latach 50. przez Kongres zajmowała się wyjaśnieniem zbrodni katyńskiej. W raporcie



z 1952 r. wezwała do powołania międzynarodowego trybunału dla jej osądzenia.

Jak podkreśla prokurator Kuźniar-Plota, dla przebiegu polskiego postępowania nie ma pod względem prawnym znaczenia ewentualne wznowienie rosyjskiego śledztwa. O takiej konieczności mówią bowiem polscy prawnicy i historycy, wśród nich prof. Wojciech Materski z Polskiej Akademii Nauk. – W naszym postępowaniu mogłyby jedynie zostać wykorzystane ewentualne nowe materiały, gdyby takie odnalazły się w Rosji i posłużyły do wznowienia tamtejszego śledztwa – mówi prawnik.

Czy krewni ofiar uzyskają dostęp do całości dokumentacji rosyjskiego postępowania? – Na szczeblu politycznym zapadła decyzja o rehabilitacji ofiar zbrodni katyńskiej i pełnym oddaniu akt tej sprawy. Pozostały do rozwiązania tylko aspekty prawne – oświadczył w lutym ambasador Rosji w Warszawie Aleksander Aleksiejew. Na razie to tylko słowa, ale krewni ofiar słuchających uważnie.

– Wypowiedź ambasadora uznaję za pozytywny sygnał. To może być pierwszy krok na drodze do spełnienia naszych żądań – komentowała Witomiła Wołk-Jezińska. – Najwyższy czas, by po przeszło 70 latach krewni zamordowanych przez NKWD Polaków tego doczekali. Moja ponad 90-letnia mama, Ojcumiła, jedna z zaledwie kilku żyjących katyńskich wdów, o niczym innym nie marzy. Jednak same słowa nie wystarczą. Czekaemy na czyny. Bo dla wszystkich, którzy zwrócili się do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, jasne jest, że to nasza skarga „przyspieszyła” reakcję Rosji na formułowane przez nas od lat żądania.

O tym, że rehabilitacja polskich ofiar jest możliwa, przypomina walcząca o prawa człowieka rosyjska organizacja Memorial. Taką szansę daje rosyjska ustawa z 1991 roku o rehabilitacji ofiar represji politycznych. Jak mówił jednak ambasador Rosji, ustawę trzeba by nowelizować, aby objęła zamordowanych w Katyniu. Nie zachowały się bowiem teczki osobowe oficerów

rozstrzelanych przez NKWD, nie ma też wyroków sowieckich sądów skazujących Polaków na rozstrzelanie. Tymczasem właśnie uchylenie wyroku skazującego Polaków na rozstrzelanie, przewiduje rosyjska ustawa o rehabilitacji. Polscy oficerowie byli zaś rozstrzelani na podstawie decyzji tzw. trójek specjalnych NKWD, które nie przeprowadzały procesów.

– Sprawa katyńska to jeden z istotnych wątków, które zawsze poruszamy i my, i poruszali nasi poprzednicy w relacjach z Rosją. Przez ostatnie trzy lata można mówić o postępie, choć w tempie nas niezadowolającym – mówił Donald Tusk, proszony przez „Rz” o komentarz do opisanego przez nas stanowiska rządu rosyjskiego w sprawie zbrodni katyńskiej, przesłanego do Trybunału. Polski rząd przystąpił do skargi, wniesionej do Strasburga przez krewnych ofiar.

Nadal przystępując do niej także osoby mieszkające nawet bardzo daleko od Polski. Jak amerykański reżyser Piotr Uzarowicz, który nakręcił właśnie film „Żona oficera”. To historia poszukiwań informacji o jego dziadku,



♣ Jeszcze niedawno 25 proc. młodych Polaków twierdziło, że zbrodni w Katyniu dokonali Niemcy

kapitanie Mieczysławie Uzarowiczu z 80. Pułku Piechoty, zamordowanym w Miednoje.

Choć artysta urodził się w Chicago, a tematyka historyczna wcześniej go nie zajmowała, liczy, że dzięki jego fabularyzowanemu dokumentowi o Katyniu Amerykanie i Anglicy dowiedzą się o więcej o tej zbrodni. Jego znajomi już pytają, dlaczego dopiero teraz słyszą o tych wydarzeniach.

„Żona oficera”, do której muzykę napisał znany kompozytor Jan A. P. Kaczmarek, zostanie pokazana w Warszawie 15 kwietnia, tydzień po oficjalnych obchodach pierwszej rocznicy smoleńskiej katastrofy.

Przekazać pamięć

Przez pokolenia w Polsce wolno było mówić o Katyniu. Wolal też o tym milczeć wolny świat. Wielkie obchody 70. rocznicy tej zbrodni miały to zmienić raz na zawsze. Zmieniły, choć nie tak, jak wyobrażali to sobie organizatorzy uroczystości.

Ale obchody w Katyniu miały być tylko częścią upamiętnienia. IPN kontynuuje programy edukacyjne dla młodego pokolenia, podobnie jak publikacje czy spotkania z rodzinami katyńskimi. Instytut stara się nie tylko pokazywać prawdę o sowieckiej zbrodni, lecz także edukować uczniów i nauczycieli, np. rozsyłając do wszystkich szkół darmowe teki katyńskie, a w nich m.in. obozowe zapiski samych ofiar NKWD i scenariusze lekcji poświęconych tej tragedii dla pedagogów.

W większości miast, gdzie działają oddziały IPN, zorganizowano dla uczczenia pomordowanych Polaków marsze katyńskie i wystawy plenerowe w 70. rocznicę zbrodni. Nadal odbywają się organizowane

przez Instytut warsztaty „Katyń – Golgota Wschodu” dla młodzieży gimnazjalnej i starszej. – Zainteresowanie młodzieży tą inicjatywą przeszło najśmielsze oczekiwania, zabrakło miejsc – informował po jej rozpoczęciu rzecznik IPN Andrzej Arseniuk.

Do Katynia ruszyła też w kwietniu 2010 roku wyprawa, zorganizowana przez krakowski oddział IPN i Stowarzyszenie Bratnia Pomoc Akademicka. Wzięło w niej udział 47 osób, w tym studenci, uczniowie i harcerze, nauczyciele oraz pracownicy nauki krakowskich uczelni. Nie takich obchodów spodziewali się jednak uczestnicy wyjazdu – przyznaje Mateusz

akcji sadzenia dębów katyńskich. W marcu rosło ich już 3762, w myśl zasady – jedno drzewo – jedno nazwisko zamordowanego Polaka. I w tym wypadku do lasu katyńskich dębów historia dopisała smoleński rozdział. W katastrofie Tu-154 zginął bowiem ojciec Józef Joniec, prezes Stowarzyszenia Parafiada, pomysłodawca tej akcji, rozpoczętej już w 2008 roku. Miał nadzieję, że już na 70. rocznicę zbrodni uda się zasadzić ponad 21 tysięcy takich drzew. Na taki rezultat przyjdzie jeszcze poczekać, ale dęby nadal wyrastają w całym kraju.

Historycy Instytutu czują się szczególnie zobowiązani do pracy na rzecz upamiętnienia Katynia nie tylko z racji samej misji tej instytucji. To także kwestia pamięci o prezesie IPN Januszu Kurtyce, który również polecał z prezydentem na obchody w Katyniu. Był promotorem wielu rocznicowych przedsięwzięć Instytutu.

W pierwszą rocznicę narodowej tragedii, katastrofy rządowego Tu-154M, wiele osób, które osobiście знаły pasażerów samolotu, wspominać będzie raczej ich niż wymordowanych przez NKWD oficerów. Dla nich też ulicami polskich miast przemarszeruje tysiące osób, upominając się o wyjaśnienie wszystkich przyczyn katastrofy. Ale także dzięki tej podwójnie już dramatycznej dla Polaków rocznicy uda się po raz kolejny przypomnieć, że niebywała zbrodnia popełniona w 1940 roku nie została do dziś rozliczona ani nazwana po imieniu. Okazją do zamknięcia tego bolesnego rozdziału i spełnienia polskich postulatów może być też zapowiedane w rocznicę katastrofy smoleńskiej spotkanie prezydentów Polski i Rosji. Czy tak się jednak stanie? ■

Zbrodnia popelniona w 1940 r. do dziś nie została rozliczona

Szytma, historyk Instytutu, który dotarł do Katynia z wyprawą. – To było nie do uwierzenia. Jechaliśmy uczcić ofiar NKWD razem z tymi, którzy byli na pokładzie prezydenckiego samolotu. Ostatecznie także im oddawaliśmy na miejscu hołd – mówi. – Dla mnie Katyń i Smoleńsk już na zawsze będą połączone. Uczestnicy wyprawy mówili nawet o „Katyniu 2”. Nie z powodu porównania tej tragedii do tamtej strasznej zbrodni, ale z racji ofiary, jaką złożyli także ci, którzy zamierzali uczcić pomordowanych Polaków.

O poległych w Katyniu pamiętają również organizatorzy

Wolny i niezawisły mediewista

JANUSZ KURTYKA | Jako szef IPN za priorytet w Instytucie przyjął ściganie zbrodniarzy z lat 70. i 80.

CEZARY GMYZ

– Zdażyłem poznać pana prezesa, zdażyłem dotknąć jego wrażliwości, nienagannych manier, kultury osobistej. I mogę powiedzieć, że nie ma to nic wspólnego z obrazem, który próbowano mu zbudować – mówił minister kultury Bogdan Zdrojewski na pogrzebie prof. Janusza Kurtyki. – Wiem dobrze też, że w tej tragedii, w tym momencie, dość konsekwentnie powinno się pojawić wiele słów – zwłaszcza wobec prezesa – słów „przepraszam”. Od czasu do czasu jest tak, że dochodzenie do prawdy sprawia ból. Ten ból od czasu do czasu dotyczy także tych, którzy tę prawdę głoszą.

Okazał się jednym z nielicznych, którzy potrafili wzniesić się ponad uprzedzenia własnego środowiska i oddać hold „strażnikowi pamięci”.

Janusz Kurtyka był przede wszystkim naukowcem. Jego aktywności na tym polu nie przerwała ani nominacja na szefa oddziału IPN w Krakowie, ani późniejszy wybór na prezesa całego Instytutu, choć aktywność tę mocno ograniczyła. Mało kto pamięta, że Kurtyka to nie tylko specjalista od dziejów polskiego podziemia niepodległościowego, ale również uznany na świecie mediewista.

Ostatnia jego obcojęzyczna publikacja to hasła w The Oxford Dictionary of Middle Ages z 2010. Jedno z nich dotyczyło tematu, którym zajmował się całe naukowe życie – rodu Tęczyńskich.

Radłów, Nowa Hufa, Kraków

Rodzina przyszłego prezesa IPN wywodziła się z podtarnowskiego Radłowa. Jego ojciec – Stanisław był inżynierem, absolwentem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Zarówno ojciec, jak i matka – Stanisława zd. Jasek znaleźli pracę w jednej z największych inwestycji czasów komunistycznych – Nowej Hucie. Janusz Kurtyka urodził się w 1960 r. w Krakowie. Dorastał w robotniczej Nowej Hucie. Jego ojciec zmarł, kiedy Janusz miał zaledwie siedem lat.

W nowohuckim liceum uczył się w klasie matematyczno-fizycznej i spodziewano się, że pójdzie raczej w ślady ojca zostając inżynierem. Jednak to historia stała się jego pasją.

W 1978 r. zdobywa pierwsze miejsce w konkursie wiedzy o Nowej Hucie i w tym samym roku zostaje finalistą Ogólnopolskiej Olimpiady historycznej. Sukces ten daje mu wolny wstęp na każdy wydział historii, ale w następnym roku po raz kolejny startuje w olimpiadzie. – Nie chodziło nam jednak o zajęcie lepszych miejsc czy nawet wygranie konkursu, po prostu chcieliśmy się znów sprawdzić – wspomina kolega-olimpijczyk Kurtyki Janusz Pezda.

W 1979 r. 19-letni Kurtyka jeszcze jako uczeń liceum ma pierwszy kontakt z opozycją antykomunistyczną, tzw. drugim Studenckim Komitetem Solidarności. W swoim liceum kolportuje bezdebitowy „Merkuriusz Krakowski i Światowy”.

Jako olimpijczyk dostaje indeks Uniwersytetu Jagiellońskiego i zaczyna studiować w Instytucie Historii. Mocniej angażuje się w antykomunistyczną opozycję. W marcu 1980 r. bierze udział w akcji ulotkowej wzywającej do bojkotu wyborów do Sejmu PRL. Po wybuchu solidarnościowej rewolucji angażuje się w powstanie Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Razem ze swoim przyjacielem Andrzejem Nowakiem zostają reprezentantami wydziału w Konwencie NSZ UJ. W tym czasie młodym studentem zaczyna się interesować Służba Bezpieczeństwa, która dwukrotnie nachodzi jego mieszkanie, co sprawia, że Kurtyka musi je na pewien czas opuścić.

W lutym 1981 r. wyportowany student (uprawiał siatkówkę i karate) zostaje członkiem grupy ochraniającej strajk NZS, który ma wymusić na komunistach rejestrację zrzeszenia. Strajkujący zajmują Collegium Witkowskiego. Jako wiceprzewodniczący Koła Naukowego Historyków Janusz organizuje wykłady dla strajkujących. – Była to nasza reakcja na pojawiające się w gazetach informacje, że studenci robią sobie wolne i siedzą w akademikach, pijąc

alkohol, a strajk ich nie interesuje – wspomina Janusz Pezda.

Po strajku Kurtyka inicjuje wyjazd delegacji krakowskiego NZS i koła historyków na odsłonięcie pomnika Poległych Stoczników w Gdańsku.

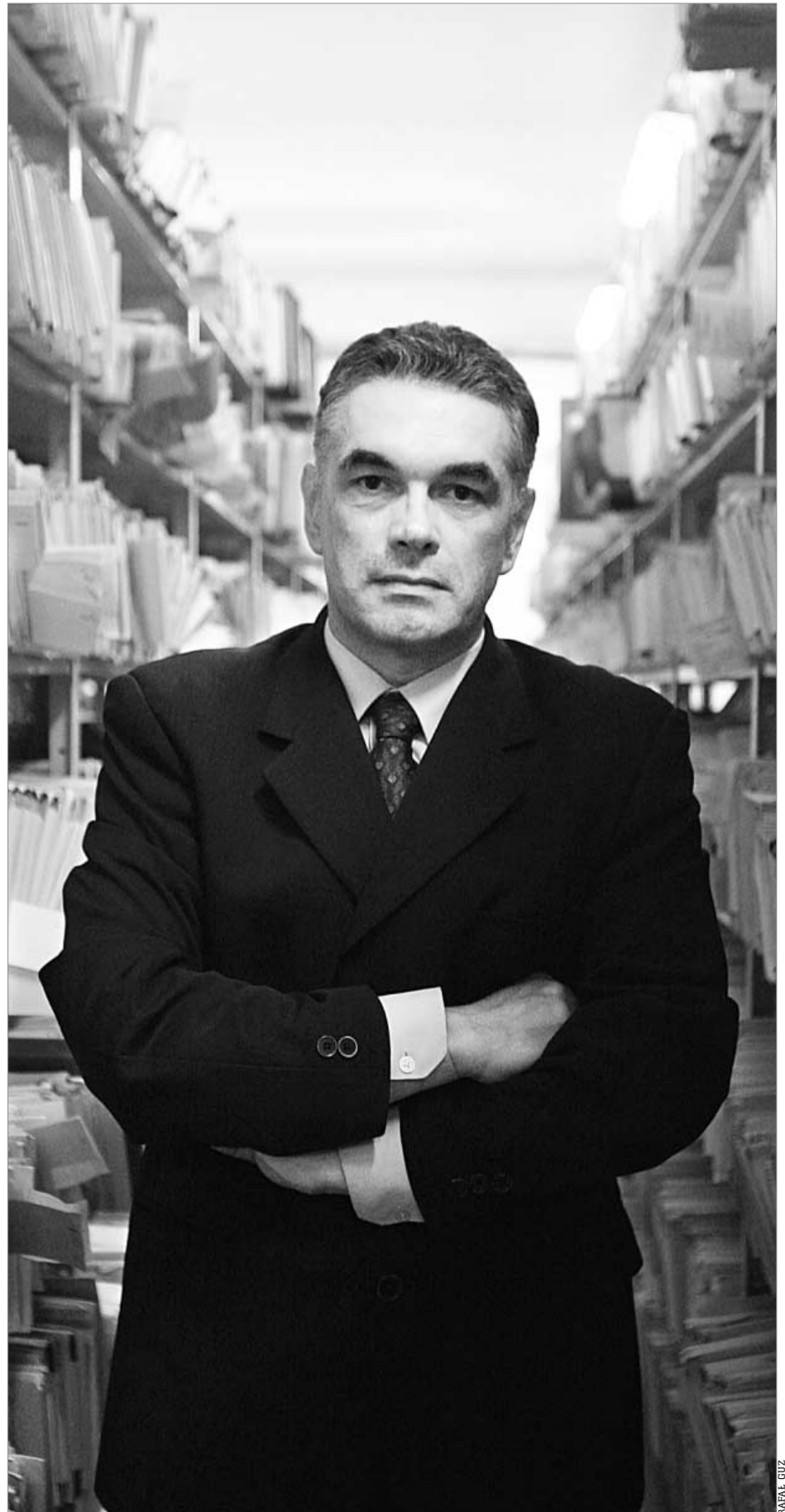
„W obliczu Boga wszechmogącego”

Po internowaniu starszych działaczy krakowskiego NZS jest jednym z tych, którzy kontynuują działalność Zrzeszenia w warunkach konspiracyjnych. Wchodzi w skład tzw. grupy eksperckiej NZS. Tworzą grupy samokształceniowe. W oparciu o doświadczenie Armii Krajowej pisze „ABC konspiratora” – jedną z najpopularniejszych lektur w podziemiu.

W 1982 r. Janusz Kurtyka odnalazł w dokumentach tekst przysięgi, jaką na wierność ojczyźnie składali żołnierze niepodległościowego podziemia. „W obliczu Boga wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Polsce, stać nieugięciem na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił, aż do ofiary życia” – brzmiał tekst roty.

– Powtrzaaliśmy go z wielkim przejęciem razem z Krzysiem Grubą, logikiem z Instytutu Filozofii, tworząc małe ogniwo wielkiego ruchu podziemnej „Solidarności”. Pamiętam ten patos podziemnej przysięgi. Wydawał się i był zapewne przesadny. Teraz ten patos nie jest już wcale śmieszny. Janusz potwierdził, nie tylko swoją śmiercią, ale i swoim życiem, że to wielkie zobowiązanie wypełnił do końca – wspomina prof. Andrzej Nowak, przyjaciel Kurtyki ze studiów, dziś redaktor naczelny wydawnictwa Arcana i pracownik UJ.

Niezależnie od działalności w NZS Kurtyka tworzy grupy konspiracyjne w Nowej Hucie skupiające nie tylko studentów. Przydaje się jego zmysł techniczny. To właśnie jego grupa wytwarza specjalne kolce, które rzucały pod koła milicyjnych suk skutecznie ograniczając użycie pojazdów mechanicznych do tłumienia słynnych nowohuckich zadym.



Janusz Kurtyka był prezesem IPN od grudnia 2005 r.

Wpada też na pomysł, by podsluchiwać resortowe radiostacje. Konstrukctorem odbiorników zostaje Marek Podlecki.

W drugiej połowie 1982 r. Kurtyka współtworzy Podziemną Agencję Prasową Studentów i Solidarności. – Skuteczne działanie wymagało dobrej konspiracji. O to bardzo dbaliśmy. Nie robiliśmy niczego, co narażałoby nas i naszych informatrów. Szczególnie chroniliśmy ostatni etap, czyli przekazanie biuletynu do przepisania na matryce i oddania do druku. Efekt był taki, że choć Służba Bezpieczeństwa bardzo starała się wykryć grupę przygotowującą PAPSS, to nigdy jej się to nie udało – wspomina Krzysztof Gruba, który wspólnie z Kurtyką koordynował działalność agencji. Potwierdza to dokument przechowywany w IPN. Czytamy w nim: „Wydział III-1 prowadzi sprawę operacyjnego rozpracowania kryp. Ważny, w ramach której rozpracowano całą siatkę kolportażową PAPSS, nie docierając jednak do struktur zajmujących się tworzeniem i drukowaniem Serwisu Informacyjnego ze względu na stosowaną tam głęboką konspirację”.

W 1983 r. SB podejmuje próbę zwerbowania Kurtyki strasząc go wyrzuceniem ze studiów i wcieleniem do wojska oraz kusząc pomocą w karierze. Kategoryczna odmowa sprawia, że zostaje objęty rozpracowywaniem w ramach sprawy o kryptonimie „Mieszko” wymierzonym w osoby związane z podziemnym Radiem „Solidarność”.

Zachwył profesorów

Mimo całej pozanaukowej aktywności Kurtyka uchodzi za studenta wybitnego. Już na drugim roku ma indywidualny tok studiów. W 1983 r. broni pracy magisterskiej „Moralawka linia Toporczyków od XIII do XV wieku”. Bez problemów dostaje się na studia doktoranckie. Egzamin ten pamięta Waldemar Bukowski, kolega z UJ. – Pojechał tam z gotowym konspektem pracy o rodzinie Tęczyńskich i nie chciał się zgodzić na mniej ambitny jego zdaniem temat o drobnym rycerstwie małopolskim, który mu proponowano – wspomina. – Zrobił swoim wystąpieniem tak duże wrażenie na komisji egzaminacyjnej, że nieżyjący

już prof. Ryszard Kiersnowski, członek tej komisji, ostrzegł potem prof. Wiśniewskiego i dr. Sikorę, że „Kurtyka to człowiek o tak niezwyklej umysłowości, że nie zagrzejemy długiego miejsca w pracowni, gdyż nie wytrzyma obowiązującego tu rygoru”.

Świeżo upieczony doktorant trafia do Zakładu Słownika Historyczno-Geograficznego Ziemi Polskich w Średniowieczu, jednej z najbardziej prestiżowych placówek mediewistycznych. Pracę naukową przerywa wcielenie do armii. Służy w Kędzierzynie-Koźlu, Żarach i Żaganie. W wojsku też daje znać jego niepokorny charakter, buntuje kilkunastu poborowych przeciwko udziałowi w referendum dotyczącym tzw. II etapu reformy.

Po powrocie do Krakowa zostaje starszym asystentem w Instytucie Historii PAN. Coraz bardziej daje się uwieść historii żołnierzy wyklętych. Jeszcze w podziemiu wydaje wiersze krajową biografii gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”.

W 1995 r. broni doktoratu o Tęczyńskich. „Jego praca stanowić będzie odtąd wzorzec gruntownej monografii genealogicznej, wzorzec zresztą nielatwy do naśladowania i dorównania. Historiografia polska dysponuje już wieloma monografiami, żadna z nich nie może się równać z pracą Kurtyki” – pisał prof. Antoni Gąsiorowski. Pięć lat później podobnych pochwał doczeka się jego rozprawa habilitacyjna.

Równoległe z mediewistyką Kurtyka kontynuuje badania nad podziemiem niepodległościowym ze szczególnym uwzględnieniem Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Dociera do starych ludzi, z których większość ma za sobą pobyt w komunistycznych katowniach. Spisuje ich relacje, publikuje opracowania w „Zeszytach Historycznych WiN”. Kombatanci zaś coraz częściej zaczynają go traktować nie jako historyka, lecz człowieka ich środowiska. W 2003 r. WiN powierza mu prezesurę swojej organizacji.

Gdy zostaje powołany Instytut Pamięci Narodowej, w 2000 r. Kurtyka staje na czele oddziału krakowskiego. Za punkt honoru przyjmuje sobie jak najszybsze przejęcie archiwaliów komunistycznych służb specjalnych. Kraków nie przydziela jednak oddziałowi odpowiednich pomieszczeń.

Kurtyka decyduje, że przewiezie archiwalia do oddziału IPN w Rzeszowie. – Ustawiano się w szereg i setki kartonów z teczkami ładowano na potężnego jelicza z przyczepą. Czasami transporty odbywały się wieczorem lub nawet nocą, w scenerii jak z filmu „Psy”, tylko że tym razem ratowano to, co nie trafiło do ognisk – wspominają współpracownicy Kurtyki z tamtego okresu Ryszard Terlecki i Jarosław Szarek.

Nagonka na prezesa

Janusz Kurtyka został prezesem IPN w grudniu 2005 r. Jego wybór poprzedziło zamieszanie z kandydaturą Andrzeja Przewoźnika. Pojawiła się informacja o dokumencie, który obciąża Przewoźnika jako źródło informacji SB. Kurtykę do końca życia bolały podjęte przez niego działania, że notatka wypłynęła za jego sprawą. Dziś wiadomo z całą pewnością, że nie pochodziła z archiwum IPN.

Przewoźnik zginął z Kurtyką w Smoleńsku.

Kandydaturę Kurtyki na stanowisko prezesa IPN wyłansowali Jan Rokita i Jarosław Gowin z PO.

Prof. Kurtyka zupełnie przeorientował działalność IPN. Nie rezygnując z badania wczesnego okresu komunizmu w PRL, priorytety ustawił na zgłębianie dziejów najnowszych i ściganie zbrodniarzy komunistycznych lat 70. i 80. Przedstawiciele elit nigdy mu tego nie darowali.

Apogee ataków przyniosło wydanie książki „SB a Lech Wałęsa” Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka. Kurtyka wstęp do książki obu historyków napisał sam i nie odstąpił od opatrzenia pozycji logo IPN.

Wydanie tej książki było sygnałem do podprądkowania Instytutu rządzącej większości. Przygotowana nowelizacja nazywana po cichu „lex Kurtyka”. Zmieniając prawo decyzję o wyborze prezesa IPN oddano ugrupowaniu dysponującemu zwykłą większością głosów w Sejmie.

Modyfikujący prawo nie przewidzieli, że fotel prezesa IPN opustoszeje w wyniku katastrofy. ■

15 - 16 kwietnia 2011 r. w Krakowie odbędzie się konferencja naukowa: Janusz Kurtyka - Rzeczpospolitej historyk i urzędnik. Organizatorami są m.in. PAN, IPN, UJ

Mój mąż kierował się dobrem państwa

ZUZANNA KURTYKA | Pracę w IPN traktował jako kontynuację opozycyjnej działalności z czasów PRL – mówi wdowa po Januszu Kurtyce

Co sprawiło, że ceniony mediewista zaangażował się w porządkowanie najnowszej historii?

ZUZANNA KURTYKA, WIDOWA PO JANUSZU KURTYCE: Pracę w IPN Janusz traktował jako logiczną kontynuację swojej opozycyjnej działalności z czasów PRL. W latach licealnych współpracował ze Studenckim Komitetem Solidarności, który powstał w Krakowie po śmierci Stanisława Pyjasa. Był współtwórcą NZS, w czasie stanu wojennego zaangażował się w działalność „latającego uniwersytetu”. Opowiadał wtedy m.in. o gen. Leopoldzie Okulickim i Armii Krajowej. Gdy w 1989 r. odzyskał niepodległość, Janusz doszedł do wniosku, że nasza najnowsza historia wciąż nie jest przedstawiana rzetelnie, a PRL nie został rozliczony. Wiedział, że po transformacji ustrojowej ludzie dawnego systemu, zwłaszcza funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, zachowali wpływy i uprzywilejowaną pozycję. Wierzył, że można i należy zmienić tę sytuację. Pomoc w tym miał IPN. Mojemu mężowi zależało, by pracujący tam historycy ujawnili prawdę o PRL, by mówili, że struktury władzy w tym państwie były od początku do końca kontrolowane przez Sowieców. Przeciwdziałał się próbom manipulacji świadomością i pamięcią społeczeństwa.

Janusz Kurtyka wygrał konkurs na stanowisko dyrektora IPN w 2005 r. Pojawiły się wtedy oskarżenia, że przeciw swemu głównemu rywalowi, Andrzejowi Przewoźnikowi, użył materiałów z teczki SB.

To przykład manipulacji świadomością, o jakiej właśnie mówiłam. Wrogowie Janusza chcieli mu zaszkodzić i chyba osiągnęli swój cel. Bo mimo że ta kwestia została dokładnie wyjaśniona, zarzuty wciąż są powtarzane. Janusz doskonale zdawał sobie sprawę, jak wygląda procedura wyłonienia prezesa IPN. Wiedział, że kandydat na szefa nie może być ani oficerem, ani agentem służb PRL. Dlatego zostanie gruntownie sprawdzony przez kolegium.

Teczka pana Przewoźnika i tak zostałaby otwarta. Po co



MAGDA STAROWIEJSKA

Szczególnie dumny był z działania Biura Edukacji Publicznej IPN

Janusz miałby wcześniej wyciągać te fakty na światło dzienne?

Co uważał za swoje największe osiągnięcie jako prezesa IPN?

Szczególnie dumny był z działania Biura Edukacji Publicznej, które na różne sposoby i w różnych środowiskach szerzy wiedzę o najnowszej historii Polski. Wiele satysfakcji czerpał z działalności wydawniczej Instytutu. A zwłaszcza z tego, że książki, jakie publikował, trafiały w naj-

dalsze zakątki Polski. Lubił spotkania z uczniami i studentami, rozmowy o wydarzeniach ostatnich dziesięcioleci.

Czy żył pracą również po powrocie do domu?

Tak, mówiliśmy o niej godzinami. Jestem osobą o wyrazistych poglądach, nigdy się z nimi nie kryję. Myślę, że opinia człowieka, który zawsze powie to, co myśli, była dla niego istotna.

Historia była namiętnością Janusza. W czasach, gdy zajmował się średniowieczem, mogliśmy przez kilka dni rozmawiać o nadaniu praw miejskich którejś ze wsi. Czytałam wszystkie artykuły męża, zanim je opublikował. Nie mając wystarczającej wiedzy historycznej, oceniałam te teksty pod kątem jasności wyводу i klarowności stylu. Później, gdy Janusz został szefem IPN, dyskutowaliśmy o historii najnowszej. Uważał, że trzeba udostępnić materiały archiwalne, tak aby każdy mógł się nad nimi zastanowić i samemu wyciągnąć wnioski. Takie podejście pozostało mu z czasów zajmowania się mediewistyką, która bazuje na odwoływaniu się do źródeł.

Prezes Kurtyka spotykał się z zarzutami środowisk liberalnych, ale zdarzyło mu się narazić także prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu.

Janusz był człowiekiem praworządnym. Nie liczył się dla niego partie ani koterie. Kierował się dobrem państwa. Otrzymał zadanie kierowania IPN i wiem, że spełnił swój obowiązek do końca, nawet gdyby oznaczało to ujawnienie przykrych faktów dotyczących najbliższych osób. Byłoby mu przykro, ale nie wahałby się ani chwili.

—rozmawiał Bartosz Marzec



Janusz Kurtyka przygotowywał dla prezydenta Lecha Kaczyńskiego wnioski o odznaczenia zapomnianych bohaterów. Na zdjęciu w 2009 r. dostaje Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski

Historyczna świadomość

PAMIĘĆ | IPN pod rządami Kurtyki skupił się na upamiętnieniu bohaterów walk o niepodległość Polski z oboma totalitaryzmami

FILIP MUSIAŁ

„Tradycję niepodległościową uważamy za jeden z najważniejszych elementów tożsamości naszego państwa” – mówił w lutym 2010 r. prezes IPN Janusz Kurtyka w rozmowie z dziennikarzami „Rz”.

Politykę historyczną tragicznie zmarły pod Smoleńskiem szef instytutu pojmował jako kształtowanie świadomości dziesięcioletniego społeczeństwa. Uznawał jednocześnie, że ważne jest przywrócenie społecznej pamięci o tych, którzy bezkompromisowo walczyli o wolną Polskę. Nie był to osąd doraźny związany z objęciem funkcji prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, lecz koncept głęboko zakorzeniony, którego praktycznej realizacji Kurtyka podjął się już na początku lat 80. To wtedy na podziemnym uniwersytecie wygłaszał wykłady o wojennym i powojennym podziemiu niepodległościowym, którego dzieje w PRL systematycznie zaklamymano.

Heroizm doceniony

W latach 2006 – 2010 IPN stał się jedną z najważniejszych in-

stytucji wpływających na świadomość historyczną Polaków. Wzbudzało to opór części środowisk opiniotwórczych, które dotąd w sposób nieskrępowany realizowały własną politykę historyczną – odległą od wartości, które bliskie były Januszowi Kurtyce.

Najważniejsze stało się dla niego udokumentowanie i spopularyzowanie dziejów polskich działań niepodległościowych pod oboma totalitaryzmami. Jeśli więc uznać, że prowadził politykę historyczną, to jej istotą była pamięć o tych, którzy w sposób bezkompromisowy dążyli do odzyskania przez Polskę niepodległości. Doceniał starania wszystkich partii politycznych, środowisk i organizacji usiłujących ocalić suwerenność Polski. Uważał, że specjalny szacunek należy się tym, którzy niezłomie bronili niezbywalnych praw Rzeczypospolitej.

Prezes IPN sam wskazywał niektóre tematy, które jego zdaniem były szczególnie istotne. Nie ograniczał jednak aktywności historyków, którzy chcieli opisywać zagadnienia odległe od tego, co uznawał za priorytet. Uważał zarazem, że obowiązkiem instytutu jest podejmowanie najtrudniejszych proble-

mów polskiej historii najnowszej – m.in. takich jak przeszłość Lecha Wałęsy. Starał się odkryć historyczną prawdę, a nie potrafił – w imię politycznej poprawności – pomijać drażliwych tematów czy udawać, że one nie istnieją. Ta pryncypialność nie przysparzała mu sympatyków.

W sferze edukacji instytut pod kierownictwem Kurtyki rozpoczął działania znacznie poszerzające krąg odbiorców wiedzy historycznej. W prasie zaczęły się ukazywać dodatki pisane przez historyków z IPN, ruszyły portale internetowe poświęcone zarówno kluczowym wydarzeniom z najnowszej historii Polski, jak i bohaterom działań niepodległościowych (rtm. Witoldowi Pileckiemu, Stefanowi Korbońskiemu, ks. Jerzemu Popiełuszce). Z myślą o uczniach przygotowane zostały gry planszowe i rajdy – najczęściej szlakami żołnierzy podziemia niepodległościowego. Instytut zaangażował się także w działania edukacyjne podczas specjalnych pokazów filmów fabularnych skierowanych do młodzieży szkolnej (m.in. „Popiełuszko. Wolność jest w nas”, „Generał Nil”).

Tuż przed śmiercią, w marcu 2010 r., Janusz Kurtyka włą-

czył IPN w działania na rzecz uznania 1 marca za dzień pamięci o żołnierzach polskiego powojennego podziemia niepodległościowego. Ustanowienie w tym roku Dnia Pamięci o Żołnierzach Wyklętych należy uznać za jego pośmiertny sukces.

Między bohaterstwem a zdradą

Choć wpływ Kurtyki na merytoryczną działalność Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu był – ze względów ustawowych – nikły, apelował do prokuratorów, by byli szczególnie wyczuleni na zbrodnie komunistyczne z lat 70. i 80., a więc takie, w których istnieje faktyczna szansa na ukaranie sprawców.

Nie cofał się także przed wspieraniem śledztwa w sprawie śmierci gen. Władysława Sikorskiego. Był przekonany, że polską racją stanu jest wyjaśnienie, czy premier Rządu Polskiego na Uchodźstwie poniósł śmierć w wypadku lotniczym, czy padł ofiarą zamachu. Niezwykle ważne były też dla niego śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej czy wprowadzenia stanu wojennego. Uznawał bo-

wiem, że symboliczne wskazanie winnych zbrodni przeciw niepodległości Polski jest konieczne dla kształtowania narodowej tożsamości. Starał się zatem realizować ustawowe zadanie IPN – ściganie zbrodni komunistycznych i nazistowskich. Kurtyka nie lukrował dziejów Polski, nie tworzył historycznych mitów. Dążył do opisanie tego, co nie zostało jeszcze opisane, do zbadania zagadnień, dotąd niezbadanych.

Był przekonany, że celem państwa, a więc także IPN, jest edukacja historyczna ukazująca złożoność historii. Podkreślająca te elementy, które wiążą się z narodową chwałą, ale niezapominająca o kwestiach wstydlivych. Nie wahał się nazywać po imieniu zdrady i podłości. Nie zgadzał się na relatywizowanie najnowszej historii Polski, rozmywanie odpowiedzialności za wprowadzenie i utrzymywanie w Polsce totalitarnego reżimu.

Wierzył, że w przestrzeni publicznej za wzór powinni służyć tylko ci, którzy nie zdradzili sprawy polskiej. Dlatego rozpoczął akcję, która miała zwrócić uwagę na istnienie w wolnej Rzeczypospolitej nazw ulic, placów, szkół, ale także pomników będących wyrazem holdu i czci

dla aparatczyków i ideologów komunistycznego reżimu. Wiele z tych nazw udało się zmienić, dzieło nie zostało, niestety, dookończony. Symbolicznym tego dowodem jest fakt, że Centrum Edukacyjne IPN im. Janusza Kurtyki w Warszawie mieści się u zbiegu ul. Marszałkowskiej i Armii Ludowej...

Próby likwidacji pozostałości po PRL towarzyszyły działaniom związane z docenieniem tych, którzy z dyktaturą walczyli. Dlatego IPN wspierał Kancelarię Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w działaniach związanych z uhonorowaniem zapomnianych dotąd weteranów walk o niepodległość – przygotowując wnioski o odznaczeniowe dla wielu z nich.

Działalność Kurtyki i kierowanego przez niego instytutu spotykała się z oskarżeniami i krytyką. Kontrowersje wywoływały przede wszystkim publikacje niewygodne dla części establishmentu. Wbrew zarzutom o upolitycznianie IPN wydaje się, iż krytyka szefa instytutu brała się właśnie stąd, że nie chciał się on poddawać żadnym naciskom. Szczególnie politycznym. ■

Autor jest doktorem politologii. Pracuje w krakowskim oddziale IPN

PAWEŁ NOWACKI

Pamiętam, jak w czasach studenckich Janusz pieszo pokonywał wszelkie dystanse. Z bardzo charakterystycznym ruchem ręki, sprawny i wytrwały, niezmordowany w chodach pieszych i w dążeniu do celu.

Przeciw komunizmowi

Trzeba było mieć i odwagę, i zdecydowanie, i ten rodzaj bezkompromisowości, by powiedzieć publicznie w 1973 r., że nie chcemy na KUL socjalistycznego związku studentów, spierać się o to z rektorem, a potem pojechać do prymasa Stefana Wyszyńskiego i jasno mówić, że nie chcemy na KUL socjalistycznego związku, i socjalistycznych studentów na KUL nie było.

Trzeba było mieć ten rodzaj świadomości, przekory i odwagi, by w 1974 r. razem z Piotrem Jeglińskim i Bogdanem Borusewiczem wymyślić, że sposobem na totalne kłamstwo komunistyczne jest wydawanie bibuły, czyli książek i czasopism poza zasięgiem cenzury.

Do tego był potrzebny powielacz. Planowali z Jeglińskim wyjazd do Paryża, żeby zdobyć taki sprzęt. Ale Janusz Krupski nie dostał paszportu. Wyjechał tylko Jegliński i wiosną 1976 r. przekazał wymarzony powielacz w Londynie Witowi Wojtowiczowi. A ten szczęśliwie przywiózł go do kraju.

Tak zaczęła się papierowa kontrewolucja. To Janusz Krupski stał na jej czele. Najpierw druk Orwella, komunikatów KOR, pierwszych numerów „Zapisu” ale już chwilę później Niezależne Pismo Młodych Katolików „Spotkania”. I biblioteka „Spotkań”.

Trzeba było naprawdę mieć dużo wyobraźni i niezależności, by 1977 roku w pierwszym numerze „Spotkań” wyznaczyć taki cel: „niepodległa i demokratyczna Polska. Wolna Polska w Wolnym Świecie”, i dalej: „Bez niepodległości narodów Związku Radzieckiego nie odzyskamy i nie utrzymamy własnej niezależności”.

Takie deklaracje czyniły człowieka w PRL wrogiem systemu komunistycznego. Jednych to przerażało. Janusz był człowiekiem, który nie ukrywał, że jest wrogiem komunizmu.

„Spotkania” były pismem dialogu, bardzo otwartym, naprawdę poza zasięgiem cenzury. „Młodopolacy” mieli nas za lewicowych katolików, ale to od Janusza Krupskiego usłyszałem po raz pierwszy o Marianie Dziedziuchowskim. To on referował mi analizy komunizmu wileńskiego myśliciela.

To w „Spotkaniach” mógł z te- zami książki Adama Michnika „Kościół. Lewica. Dialog” pole-

Przejmował się
zapomnianymi

JANUSZ KRUPSKI | Nie udało nam się zrobić Norymbergi, nie udało się osądzić komunizmu – martwił się kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych



BARTOSZ JANIKOWSKI

mizować ks. Stanisław Małkowski. To tu publikowali między innymi tacy autorzy, jak ks. Franciszek Blachnicki, ks. Adam Boniecki, Władysław Bartoszewski, Tadeusz Chrzanowski, Bohdan Cywiński, bp Henryk Gulbinowicz, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Stefan Kisielewski, Stanisław Krajewski, Tomasz Mianowicz, Tomasz Strzembos, Adam Stanowski, ks. Tadeusz Styczeń, Zdzisław Szpakowski, ks. Józef Tischner, bp Ignacy Tokarczuk, kardynał Karol Wojtyła, Jacek Woźniakowski.

Trzeba było mieć niezwykłą wrażliwość historyka na pamięć o czasach najnowszych, by w trakcie karnawału „Solidar-

ności” poświęcić się dokumentowaniu zbrodni komunistycznych na Wybrzeżu sprzed dziesięciu lat. Efekt tej pracy, dzieło Sekcji Historycznej przy Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, to publikacja „Grudzień 70” wydana w paryskich „Spotkaniach” przez Piotra Jeglińskiego.

Bez ustępstw

Kompromisu z komunistami nie znośli. W najbardziej bezwzględnych momentach stanu wojennego słyszałem od niego: „Nie ma innego sensu, jak nasz kraj z komunizmu wyzwolić.

Polsce to się należy i jeśli nie my, to kto to uczyni?”. Nikt wcześniej tak do mnie nie mówił.

„Wróg socjalizmu” Janusz Krupski cały czas był na celowniku SB. W styczniu 1983 r. uprowadzony w centrum Warszawy przez funkcjonariuszy SB dowodzonych przez Grzegorza Piotrowskiego, przewieziony do Puszczy Kampinowskiej, obłany fenolem, traci przytomność. Mimo poważnych poparzeń ciała udaje mu się dojść do szosy, zatrzymać autobus i dotrzeć do stolicy do mieszkania późniejszej żony Joasi Pużyny. Przeżył.

Ślub z Joasią brali w Laskach późnym latem 1983 r. Potem

rodzili się dzieci: Piotr, Paweł, Łukasz, Tomek, Jaś, Marysia i Tereska. Był człowiekiem wielkiej miłości i wielkiego szczęścia, bo tym była dla niego i Joasia, i ich dzieci... To była... chciałem napisać. Taka jest ich piękna miłość. Bardzo ich w tym podziwiałem i podziwiam.

Trzeba było dużej wrażliwości na dzieje najnowsze, by w czasach transformacji ustrojowej pamiętać o ofiarach stanu wojennego. Był ekspertem nadzwyczajnej sejmowej komisji do zbadania skutków stanu wojennego, a potem Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej.

„Nie udało nam się zrobić Norymbergi, nie udało się osądzić komunizmu” – mawiał ze smutkiem. Ale nie tracił nadziei. Był człowiekiem i skromnym, i nader miłosiernym. Nie wspominał o swoich krzywdach i nie pałał żądzą wiedzy o swoich oprawcach. Aż mnie to dziwiło. Ale wieloletni proces zomowców, którzy zabili górników Wujka, nazywał kompromitacją III RP. Niemożność postawienia przed sądem przez całe lata towarzyszy Jaruzelskiego i Kiszczaka traktował jako obelgę dla ofiar masakry na Wybrzeżu i stanu wojennego.

Dom, wydawnictwo i współpraca z komisjami sejmowymi to była jego rzeczywistość lat 90. W swojej firmie (Krupski i s-ka) wydawał rarytasy, wielotomową historię Kościoła powszechnego, malarstwo Józefa Czapskiego z tekstem Joanny Pollakówny, Aleksandra Jackowskiego „Bramy Nieba”, a potem „Oppidium Judaeorum” Marii i Kazimierza Piechotków, „Rzeczpospolita Podziemna” Tomasza Strzembosza, można by wymieniać długą listę...

Dbający o wyklętych

Trzeba znowu niezwykłej siły i konsekwencji, by ową wrażliwość na dzieje współczesne zachować. IPN był nadzieją i stał się rzeczywistością. To coś zupełnie naturalnego, że Janusz Krupski w latach 2000 – 2006 był jego wiceprezesem.

Z dzisiejszej perspektywy to dość niezwykle, ale czuł się uczniem dwu historyków: Władysława Bartoszewskiego i Tomasza Strzembosza, wdzięczność i jednemu, i drugiemu wręcz manifestował.

W 2006 roku został mianowany kierownikiem Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Był ministrem wszystkich kombatantów, ale najbardziej przejmował się losem zapomnianych pokrzywdzonych. Wspomagał inicjatywy pamięci o żołnierzach wyklętych, tych, którzy nie pogodzili się z sowiecką okupacją po 1944 roku, a których PRL skazywał na śmierć i urzędowe zapomnienie.

Czuł wobec nich szczególne zobowiązanie. To on wspomagał inicjatywy prezydenta Lecha Kaczyńskiego dotyczące uhonorowania zapomnianych bohaterów niepodległości. Groby pomordowanych, poległych, groby zapomnianych były jego codziennością. A był człowiekiem życia, życia rodzinnego i głęboko chrześcijańskiego.

Wiosną 2010 r. był zaniepokojony, że kwestia rosyjska dzieli polskich polityków, a Moskwa doskonale to wykorzystuje. Lot do Katynia z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim uważał za swój obowiązek i zaszczyt.

Był człowiekiem zawsze gotowym. Gotowym pójść dla sprawy w daleki marsz. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale mam wrażenie, że Joasia to rozumiała.

We wrześniu 1979 r. wybraliśmy się we dwóch w Tatry. Z przełęczy Krzyżne ruszyliśmy na dziko w dolinę Potoku Waksmundzkiego. Zejście nie było trudne. Niebo błękitne, choć już

Wieloletni proces
zomowców, którzy
zabili górników
z Wujka, nazwał
kompromitacją
III RP

po południu. Trafił się po drodze niewielki, może trzypółmetrowy żleb, pod nim półka i dalej już łatwy trawers. Janusz zręcznie zszedł na półkę. Czekał na mnie poniżej. Nie chciałem, by mój Start 66S (aparat fotograficzny) się poobijał, więc pakowałem go do futerału i nagle runąłem. Sekundę później leżałem na skalnej półce. Janusz przyciskał mnie do skalnego łomu. Razem patrzyliśmy, jak aparat fotograficzny leci w dół, 20, 30, 50 metrów, uderza o skalny występ i ląduje gdzieś na trawie. Zszokowany myślałem: to mogła być moja droga. – Zawsze trzeba być gotowym – usłyszałem.

Zupełnie niedawno dowiedziałem się, że jedną z ostatnich jego decyzji było skreślenie z listy przygotowanej do odznaczeń prezydenckich Tomasza Turowskiego, byłego ambasadora tytularnego w Moskwie. ■

Paweł Nowacki

W latach 1976 – 1988 drukarz, redaktor, kurier, kolporter „Spotkań” i wydawnictw niezależnych. Po 1989 roku autor filmów dokumentalnych, programów radiowych i telewizyjnych m.in. „Pulsu dnia” (TVP 1), „Studia otwartego” (TV Puls), „Warto rozmawiać” (TVP). W kwietniu 2010 r. w czasie żałoby narodowej po tragedii smoleńskiej kierował publicystyką TVP 1



◀ Przed pogrzebem samochód wiozący trumnę z ciałem Janusza Kurtyki przystanął na chwilę przed główną siedzibą Instytutu Pamięci Narodowej. 19 kwietnia 2010 r., Warszawa

Przerwana misja Janusza Kurtyki

RECENZJA | „Trwajcie” to obraz prezesa IPN widziany oczami jego współpracowników

PIOTR ZYCHOWICZ

– Do 2005 roku wydawaliśmy rocznie trzydzieści kilka książek. Od 2006 roku od 100 do 200 – opowiada w filmie „Trwajcie” prof. Jan Żaryn, dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN. W dokumencie pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej opowiadają, jak wraz z objęciem funkcji prezesa przez prof. Janusza Kurtykę (wcześniej dyrektora oddziału IPN w Krakowie) w instytucji tej rozpoczęła się nowa era.

Działalność wydawnicza była tylko jednym z przejawów wzmoczonej aktywności IPN pod zarządem Kurtyki. Dorota Koczwańska-Kalita, dyrektor sekretariatu prezesa: – Książki to nie wszystko, trzeba też było te badania przekazać społeczeństwu. Rajdy, konkursy, wystawy, warsztaty, promocje, akcje informacyjne w tramwajach, billboardy, dodatki do gazet. Instytut, kierowany przez Janusza Kurtykę, zaczął żyć.

Nowy prezes i zgromadzony

wokół niego zespół historyków przez pięć lat pracował na pełnych obrotach. Współpracownicy Kurtyki opowiadają w filmie o zostawianiu do późnych godzin nocnych i słynnych telefonach prezesa w środku nocy. – Jeżeli o godzinie drugiej w nocy dzwonił telefon i wyciągał

Wskazywał, jakie postawy w historii były godne, a jakie haniebne

mnie spod koldry, to miałem 99 proc. pewności, że to Janusz. Każda moja uwaga, że jest późno, kończyła się stwierdzeniem: ja nie śpię, to ty też nie musisz – wspomina Teodor Gąsiorowski z krakowskiego IPN.

Autorzy filmu przekonują, że mimo wykonanej w IPN olbrzymiej pracy Kurtyka nie był ulu-

bieńcem mediów. Wprost przeciwnie, przez cały okres swojej prezesury był bardzo ostro atakowany. Suchoj nitki nie pozostawiała na nim „Gazeta Wyborcza” i lewica z Aleksandrem Kwaśniewskim na czele. Po wód? Zdeklarowany antykomunizm Kurtyki i opowiedzenie się za rozliczeniem ludzi odpowiedzialnych za zbrodnie systemu.

Kurtyka uważał, że Polacy w PRL zostali poddani praniu mózgu przez komunistyczne władze, które robiły wszystko, by wykorzystać patriotyczne tradycje i zafalszować historię. Misją IPN, jego zdaniem, powinno być spowodowanie, aby sprawy wróciły na swoje miejsce. Jasno wskazywał, jakie postawy w okupowanej przez Sowiec Polsce były godne, a jakie haniebne. Domagał się przekreślenia grubą kreską grubej kreski, która okaleczyła wkołysce rodzącą się III RP.

– Prezesa i jego współpracowników łączyło przekonanie o tym, jakiego zła doświadczyła Polska przez 50 lat powojennej historii. Uważał, że zło, które narosło przez pół wieku, trzeba te-

raz przez kolejne 50 lat wykonać – mówi Jarosław Tęsiowski, asystent Kurtyki. Dlatego właśnie jedną z pasji prezesa było przywracanie pamięci o zapomnianych bohaterach Rzeczypospolitej – Żołnierzach Wykłych.

W filmie Aliny Czerniakowskiej o Kurtyce opowiadają jego współpracownicy z IPN – historycy, archiwiści, sekretarki, kierowca, ale również ludzie, z którymi współpracował jeszcze w antykomunistycznej konspiracji. Można w nim zobaczyć archiwalne zdjęcia przedstawiające młodego Kurtykę, filmy i przeprowadzone z nim wywiady. Całość kończy się katastrofą smoleńską, która nieoczekiwanie przerwała pracę Kurtyki. Prof. Andrzej Nowak: – Janusz był człowiekiem z pasją. To właśnie ona zaprowadziła go w 2010 roku pod Smoleńsk. ■

Recenzja filmu „Trwajcie”, reż. Alina Czerniakowska. Projekcja odbędzie się 12 kwietnia o godz. 16 w Centrum Edukacji IPN im. Janusza Kurtyki przy ul. Marszałkowskiej 21/25 w Warszawie



◀ Pogrzeb Janusza Kurtyki odbył się w Krakowie



◀ 8 października 2010 r. odsłonięto w Warszawie tablicę upamiętniającą tragicznie zmarłego szefa instytutu